Cena 5 zł

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV | Warszawa, 23 czerwca 1946 r. | Nr 24

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Gromady Wiciowe radzą

Po raz drugi od zakończenia wojny odbędą się statutowe Walne Zgromadzenia Delegatów. Związków Wojewódzkich. Po raz drugi zbiorą się najbardziej czynni wiciarze gromad poszczególnych ziem, by wspólnie dokonać obrachunku, — tego co dotychczas zrobiono, zastanowić się nad obecną sytuacją i wytyczyć plan pracy na rok najbliższy.

Obradować będziemy w czasie nadzwyczaj ważnych wydarzeń, zachodzących w świecie i w Polsce.

Stawiane są dziś fundamenty pod przyszły pokój świata, ustalane granice państw, wyrównywane sprzeczności między poszczególnymi krajami.

W życiu wewnętrznym państw dokonywują się głębokie przeobrażenia społeczno - gospodarcze, świadczące o tym, iż panujący do niedawna ustrój kapitalistyczny już nie odżyje.

Wielkie zmiany dokonały się i dokonywują się nadal w życiu Polski.

Po przejęciu przez chłopów ziemi, unarodowieniu fabryk, uchylaniu drzwi szkół dla synów chłopów i robotników, przeprowadzonych pracach dla trwałego zespolenia odzyskanych ziem, demokracja polska jest w poszukiwaniu właściwych dróg, mających zmierzać do ugruntowania Polski Ludowej.

W tak doniosłej chwili zbiorą się gromady wiciowe, by określić nasze miejsce w układzie sił społecznych w Polsce oraz ustalić zadania, jakie Związek ma do spełnienia w odbudowie i przebudowie całości życia państwa.

Zjazdy Wojewódzkie wykażą nasz stan organizacyjny, nasze osiągnięcia, nasz dorobek za ostatnie zimowe i wiosenne miesiące. Był to okres bardzo żywy, zmierzający do ogarnięcia związkową pracą jak największej ilości chłopskiej młodzieży. Wzrosły nasze szeregi, wysunęliśmy się na czoło, jesteśmy naj liczniejszą organizacją ideowo-wychowawczą młodzieży w Polsce. Nie zadowala nas liczba. W ostatnim okresie zrobiliśmy wielki wysiłek, — zmierzający do pogłębienia i poszerzenia naszej pracy.

Setki odbytych bez reklamy i rozgłosu kursów kołowych, sąsiedzkich, powiatowych i wojewódzkich to miały za zadanie.

Poszerzyliśmy zakres naszych prac. Różnorodność zainteresowań i prowadzonych przez młodzież związkową prac znalazł swój wyraz w powołaniu między innymi:

1. Wydziału Oświaty i Kultury,
2. Wydziału Wydawniczego,
3. Wydziału Przysposobienia Zawodowego,
4. Wydziału Młodzieży Studiującej,
5. Wydziału Koleżanek,
6. Wydziału Wychowania Fizycznego,
7. Wydziału Nowizny Wiciowej,
8. Wydziału Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego.

Na sprawy, objęte zakresem prac ostatniego wydziału, Związek zwrócił szczególną uwagę ze względu na ich olbrzymią doniosłość.

W tym stanie naszych osiągnięć organizacyjnych będziemy obradować na Walnych Zjazdach Wojewódzkich.

Przy zakreślaniu planu na przyszłość człowiek i jego wychowanie, tak jak i dotychczas będzie węzłowym zagadnieniem naszych wysiłków. Synowie wsi, którzy przejdą przez naszą szkołę życia związkowego, wnosić będą do wszystkich dziedzin życia społecznego, najbardziej cenne wartości narosłe w chłopskich gromadach.

Chcąc to nasze główne zadanie dobrze wypełnić, pozostać musimy nadal samodzielną, niezależną w myśleniu i działaniu, jednolitą, postępową organizacją wychowawczą chłopskiej młodzieży.

Stąd dużo uwagi poświęcamy zagadnieniu wzmocnienia naszej sprawności i sprężystości organizacyjnej, karności związkowej i niezależności finansowej (legitymacje, składki, prenumeraty itp.).

To co przy zachowaniu pełnego, wewnętrznego samorządu postanowimy, — ściśle wykonamy. Podjęte uchwały wszystkich nas będą obowiązywać, — wypełnimy je pod kierownictwem nowowybranych zarządów.

W codziennej naszej pracy, zmierzającej do budowy lepszego, sprawiedliwego życia krzepnące gromady wiciowe, zgodnie ze swą tradycją wierne zostaną chłopskiej sprawie.

Władysław Jagusztyn

Kurs administracyjno-rachunkowy

Spółdzielni parcelacyjno-osadniczy

Rada Społeczna Osadnictwa Spółdzielczo - parcelacyjnego przy Ministerstwie Ziem Odzyskanych organizuje na dzień 15 lipca b. r. kurs administracyjno - rachunkowy dla pracowników spółdzielni parcelacyjno-osadniczych. Kurs odbywać się będzie w jednym z majątków pod Olsztynem i trwać będzie dwa miesiące.

Kandydatów na kurs wytypują Powiatowe Rady Społeczne najlepiej spośród już organizujących się zespołów spółdzieczych lub kandydatów mających się zorganizować spółdzielni. Jako minimum przygotowania kandydata jest wymagane: ukończona szkoła powszechna znajomość rolnictwa. Ponadto wskazanym jest aby kandydat miał ukończonych 21 lat życia.

Zwracamy uwagę aby wybierać ludzi odpowiednich na poziomie. Przeprowadzona bowiem będzie selekcja kandydatów.

Kandydaci zobowiązani będą po ukończeniu kursu wyjechać na Ziemie Odzyskane ze swoim zespołem spółdzielczym i prowadzić sprawy administracyjno-rachunkowe zowiązanej spółdzielni.

Zwrot kosztów podróży oraz wyżywienie na kursie zapewnione.

Listy kandydatów z podaniem daty urodzenia adresu i wykształcenia należy przesłać do Zarządu Głównego „Wici" najpóźniej do dnia 7 lipca b. r.

Dalsze szczegóły związane z kursem podamy później.

O powyższym zainteresowane Związki Wojewódzkie zostały już powiadomione specjalnym pismem

30.VI wszyscy biorą udział w Głosowaniu Ludowym!

Od pastwiska do laski Marszałkowskiej

(Młodzieńcze lata Marszałka Rataja)

W miesięczniku „Naokoło Świata" ze stycznia 1927 r. ukazał się wywiad z Marsz. Ratajem o jego życiu w dzieciństwie i pracy społecznej. Przytaczamy go poniżej:

Któż nie jest ciekaw dziejów młodości dzisiejszego Marsz. Sejmu, drugiej osoby w Rzeczypospolitej? Zwróciliśmy się przeto do Niego samego z takim pytaniem, zdając sobie sprawę z pewnej drażliwości wdzierania się w dziedzinę tak intymną i osobistą. Ale mieliśmy usprawiedliwienie.

— Pragniemy, aby historia życia Pana Marszałka stała się wiadoma jak najszerszemu ogółowi.

Pan Marszałek jednak wzdraga się; nie chce, aby jego opowieść miała pozory jakiejś reklamy. Więc mówimy, że nie o reklamę idzie, ale o cel ogólniejszy.

Następuje chwila ciszy. Marszałek rozgląda się po gobelinach swego przestronnego gabinetu w gmachu przy ul. Wiejskiej i patrzy gdzieś w dal, jakby biegł myślą ku opłotkom swej wsi rodzinnej, ku „Chłopom", których jest dumą. Żywe rysy jego twarzy zmieniają się szybko, stosownie do wspomnień. Po chwili słyszymy ciche, jakby do siebie samego zwrócone słowa, proste i szczere.

Moja młodość? Nie ma w niej nic, co można zataić. Jestem synem chłopskim, synem gospodarza. Od wczesnego dzieciństwa zwykłem czas swój dzielić między pomoc rodzicom przy pracy, naukę i psoty wiejskie. I zdaje mi się, że moje dzieciństwo upłynęło tylko na pasaniu krów, zabawach i czytaniu. Po tym okresie następuje nauka pierwszego stopnia — mówi Marszałek. Z początku chodziłem do szkoły w Chłopach; od 6 roku życia począłem uczęszczać do początkowej szkółki, gdzie uczono po niemiecku. Mieściła się ona w pobliskim miasteczku Komarnie. Do tego Komarna przez dwa lata brnąłem dzień w dzień 3 km. W zimie przez zaspy śnieżne, na wiosnę przez czarne błoto.

Ojciec mój — ciągnął dalej p. Marszałek — uchodził za chłopa zamożnego, a był panem na 4 morgach, więc nędzarzem. Dziś blisko 80-cioletni staruszek umiał za dni swego dzieciństwa czytać i pisać. Był na tyle inteligentny, aby prenumerować gazetę i znaleźć w swych skromnych dochodach pieniądze na książki, które przywoził z miasta. Były to pierwsze książki, dane oczom moim do oglądania. W chłopskich chałupach znajdują się skrzynie malowane, w nich zaś „przyskrzynki". Do tych to przyskrzynek chowa się najcenniejsze klejnoty: korale, „Wieńca i Pszczółkę" i książki z miasta sprowadzane. Gnany ciekawością do nich się podkradałem i poznawałem przedsmak rzeczy czytanych. Nie budziło to w domu zbytniego entuzjazmu.

— Ojciec był dla mnie zawsze surowy, lecz tylko dlatego, że mnie bardzo kochał, dziś jeszcze daje mi nauki, gdy przybywam pod jego strzechę. Pamiętam — P. Marszałek się uśmiecha — że pragnął, abym pisał kaligraficznie. Niestety, życzeniu jego nie stało się zadość, mimo, iż wpajał je we mnie w sposób niesłychanie prosty: dostawałem w skórę. Kiedyś, gdy i to nie pomogło, zamknięto mnie w izdebce, abym za karę przepisał katechizm... kaligraficznie. Za to ileż doznawałem szczęścia, gdy późną nocą wracaliśmy z ojcem do domu. Idąc przez ciche pola długo patrzyliśmy w gwiazdy, które ojciec wymieniał po imieniu. Piękne to były czasy, może najpiękniejsze dni mojego życia.

— A matka P. Marszałka?

— Moja nieboszczka matka miała, jak na wiejską kobietę, tyle delikatności i miłości dla mnie, tak była mi bliska, a ja jej, że się interesowała wszystkim co mnie dotyczyło. Umarła w roku 1920, gdy byłem ministrem oświaty.

Pytamy z kolei pana Marszałka, co najsilniej go pchnęło do wyrwania się ze wsi.

— Różne rzeczy w różnych mnie pchały kierunkach. W jesieni odbywa się uroczyste kopanie kartofli. Uroczystość polega na tym, że najsamprzód piecze się kartofle w polu, a potem chłopi opowiadają sobie różne historie. Siedziało kiedyś przy ognisku stare chłopisko-bywalec, od którego dowiedziałem się przy jakiejś okazji, że istnieje miasto Paryż, które było oblegane, a mieszkańcy jego karmili się szczurami. Od tego dnia nie zaznałem spokoju i nie ustawałem w dowiadywaniu się szczegółów oblężenia Paryża. Stało się to dopiero po pięciu latach.

— W jakże innych warunkach — rzuca p. Marszałek — żyją dzisiejsze dzieci, zdobywają sobie z łatwością te wszystkie wiadomości, na które nasze komórki mózgowe długo wyczekiwały. Moja mała córeczka — mówi wesoło Marszałek — jest inteligentniejsza od swego ojca w jej wieku.

Dodajmy od siebie, iż korepetytorem Hanki Ratajówny jest właśnie jej ojciec, który nie odmawia jedynaczce pomocy w odrabianiu początków algebry.

— Myślę, że wielu rzeczy, mimo naszych wysiłków, dowiedzieliśmy się zbyt późno — konkluduje Marszałek.

X

Pierwsza kolej żelazna połączyła Manchester z Liverpoolem w r. 1830.

Henry Ford ujrzał pierwszą lokomotywę firmy Nicholas, Shepard et Comp w Battle Creek w r. 1875.

P. Maciej Rataj zobaczył kolej po raz pierwszy w roku 1898, gdy jechał do gimnazjum. Był to w jego życiu moment przełomowy. Przyjechał do wielkiego miasta; Lwów sprawił na nim wrażenie przytłaczające.

— Może pan sobie wyobrazić — mówił nam P. Marszałek — co działo się w mym sercu, gdym krążył po ulicach miasta.

Najbardziej wesoło wspomina Marszałek swe „filozoficzne" dociekania na temat słupów ogłoszeniowych, których celowości nie umiał zrozumieć.

— Od dnia przybycia do miasta wielu rzeczy wypadło mi się nauczyć. Zostałem uczniem gimnazjalnym, ale już od 4 klasy nie dostawałem z domu nic poza dobrym słowem i czułym sercem. Biedowało się więc. W gimnazjum bywało rozmaicie, zaznało się, co znaczą lata, spędzone w suterynach, jak chleb smakuje ze stopionym masłem, jak pięknie jest spędzać noce księżycowe na czytaniu Trylogii. Dawało się lekcje, coś się zarobiło, nie dojadło, wyrównało się zaległości i młody człowiek dzielił swój czas pomiędzy pracę dla siebie — w szkole, a pracę dla innych za pieniądze i nie za pieniądze, a wreszcie pracę w kółkach, które były modne i potrzebne.

— Jak to życie P. Marszałka jest podobne do Pamiętników mistrza Fałata — wtrącamy.

— Istotnie. Gdym je czytał, śmiałem się i płakałem ze szczęścia. Fałat jest moim starszym „krajanem". Urodził się w Tuligłowach, wsi sąsiadującej z Chłopami. Jego pamiętniki wzruszyły mnie serdecznie.

— A pamięta Pan Marszałek, gdy pędzony nadzieją, że wreszcie stanie się cud zapełnienia pustego żołądka, Fałat znalazł się na rynku krakowskim, obok hotelu Drezdeńskiego i, zaczepiony przez kucharza hotelowego pytaniem: „czy kawaler piśmienny" napisał mu list do ukochanej, za który wzamian otrzymał kotlet.

— Tak, to były cuda, niejednemu z nas się przydarzały.

Z rozrzewnieniem również wspomina P. Marszałek jednego ze swych nauczycieli gimnazjalnych, prof. filologii Palmsteina.

— Był to człowiek kryształowy i idealnie uczciwy. Umiał też nauczyć swych wychowańców prawości. Każdego można było oszukać, jego nie. Kiedy chłopiec usprawiedliwiał swe nieprzybycie do szkoły, profesor Palmstein pyta go o powód. „Byłem chory" — odpowiada zapytany — oto świadectwo".

„Nie żądam świadectw, wierzę ci na słowo" — to była jego odpowiedź, uniemożliwiająca kłamstwo...

Działalność oświatową rozpoczął pan Marszałek bardzo wcześnie, od piątej klasy. Zainteresował go wówczas kategoryczny imperatyw Kanta, później roztrząsany przez Żeromskiego). Po raz pierwszy zetknął się uczeń piątej klasy z naukową hipotezą, którą, jak to się czyni w niższych klasach gimnazjalnych, podano mu jako fakt bez komentarzy.

— Uderzyło mnie to ogromnie, więc poszedłem do moich chłopców i wygłosiłem odczyt o Kancie i Laplasie. Nie wiele z tego zrozumiałem, moi słuchacze też — z humorem opowiada Marszałek — ale było dużo radości z powodu pierwszego występu oświatowego. Tego rodzaju występy sprawiły, że w szkole zaliczono mnie w poczet „politycznie podejrzanych". Skąd inąd byłem całkiem niezłym uczniem, ale podejrzany byłem tym bardziej, że już od szóstej klasy zacząłem politykować. Objąłem stanowisko „korespondenta" Przyjaciela Ludu z mej wsi rodzinnej. Były to pierwsze występy publicystyczne. Przychodzi matura. Zaczyna się życie akademickie na Uniwersytecie Lwowskim. Poddasze, nieskończona ilość herbaty, gotowanej na maszynce. Długie rozprawy i polityka na terenie akademickim i poza akademickim.

W akademickim światku lwowskim było wówczas życie bardzo bujne.

Był to okres, kiedy młodzież akademicka uprawiała pracę wśród ludu. Nie było niedzieli, której byśmy nie spędzili na wsi. Szliśmy — nauczając. Ideologicznie tkwiłem wśród tych, którzy się grupowali dookoła „Kuriera Lwowskiego". Im też dużo zawdzięczam, a przede wszystkim Rewakowiczowi i Wysłouchowi.

— Co potem?

— Potem jarzmo. Praca zawodowa, polityka, rodzina. W 1918 r. osiadłem w Zamościu, od 1919 r. w Warszawie, w Parlamencie. Ale o tym nie lubię mówić.

Rozmowa była skończona.

Serce, które ukochało lud

Kto z nas nie znał i kto z nas nie doświadczył łaski rąk i błogosławieństwa serca, serca miłującego cały świat, serca, które ukochało lud jak nikt z owczesnych. Drobna, szczupła postać o łagodnych oczach, wciąż uśmiechniętej twarzy, gotowa w każdej chwili na usługi, kto tylko potrzebował jakiejkolwiek pomocy, czy to moralnej, czy też materialnej. Ze skromnych swoich zarobków, żyjąc skromnie prawie że po samarytańsku, zawsze znalazła jakiś grosz, byleby nikt od niej nie odszedł bez słowa pociechy i bez wspomożenia materialnego.

Było to serce wielkie, wsłuchane w głosy wszystkich uciśnionych. Każda krzywda doznana przez uciśnionego, była krzywdą ś. p. Ireny Kosmowskiej. Każdy jęk był Jej jękiem. Każda radość była Jej radością. Cieszyła się jak dziecko całym swoim jestestwem z radości innych — dla siebie nie miała ani minuty wolnej — dla siebie nie istniała. Swoje troski i smutki starała się zagłuszyć, przytłumić usługą dla innych. Żadne słowo skargi, czy też narzekania nigdy nie wymknęło się z Jej ust za doznane krzywdy i poniżenia. Zawsze mówiła — przecież to tak mało ważne, inni mają większe troski inni doznali większych krzywd, cóż ja.

Żyła dla wsi. Całe Jej życie, to jedno pasmo trosk o wieś, o los chłopa polskiego. Wyszła z bardzo zamożnej rodziny ziemiańskiej, lecz świat uciech był Jej obcym, środowisko z którego wyszła było Jej niezrozumiałe. Najlepiej się czuła wśród najmniejszych, wśród tych, którym los nie szczędził biedy i poniżenia ze strony możnych tego świata.

Czuła się szczęśliwą, gdy mogła w jakikolwiek sposób ulżyć niedoli chłopa polskiego. Znali Ją wszyscy dygnitarze państwowi, jako obrończynię interesów chłopskich. Niemal codziennie podążała w stronę tego lub innego urzędu, by jednemu wyjednać pracę, drugiemu znieść nadmierne opłaty podatkowe itd. itd. Żaden z dygnitarzy nigdy nie odmówił Jej prośbie. Burząc się wewnątrz ustępowano pod Jej naporem i nie bywało wypadku, by wyszła bez załatwienia jakiejkolwiek sprawy.

Po całodziennych trudach nie zamykała drzwi. Miała grono serdecznych przyjaciół, przeważnie wśród młodzieży chłopskiej, z którymi całe wieczory spędzała na pogawędkach o sprawach społecznych, kulturalnych i politycznych.

Jasnością myśli, trafnością osądu sytuacji sugerowała wszystkich i nakazywała należny Jej szacunek, chociaż żadnym ruchem, czy też słowem nigdy i nikomu nie okazała swojej wyższości.

Dom Jej był domem wszystkich. Bywały dni, gdy po 10 i więcej osób nocowało w Jej skromnym mieszkaniu przy ulicy Nowogrodzkiej 42. Nie mając dostatecznej ilości łóżek, jakoś w dziwnie czarodziejski sposób umiała wszystkim zapewnić spoczynek, usypiając słowem pociechy i otuchy.

Pamiętam te wieczory z okresu roku 1939 przed wybuchem wojny. Rozmawialiśmy jednego razu o hitleryzmie i skutkach dla świata rosnącej potęgi hitlera. Do dnia dzisiejszego brzmią mi w uszach Jej słowa. „Dzięki tolerancji Anglii i jej bezwładowi w sprawach militarnych, Hitler rozpętą wojnę, która swoim zarzewiem obejmuje całą Europę i zgubi jedną czwartą jej mieszkańców. Niebezpieczeństwo, które nam zagraża ze strony Niemiec jest tak bliskie i tak groźne, że już dziś widzę morze krwi i płomieni, jęk matek i uciśnionych, zgliszcza i groby — oto skutki przyszłej wojny, a świat jest tak obojętny. Kiedyż nareszcie tak zwani mężowie stanu zaczną kroczyć drogami realnej polityki". Po wypowiedzeniu tych słów stała się dziwnie niespokojna. Prosiła by powiedzieć Jej coś o poczynanach nas młodych. „Mówcie, nie żałujcie słów — chcę być w tej chwili jak najdalej myślą od krętych dróg i bezeceństw polityki. Wy młodzi macie radość życia i korzystajcie z niej, bo idą czasu zła i okrucieństw".

Staraliśmy się na swój sposób przekonać ś. p. Irenę Kosmowską, że mamy przyjaciół, którzy nas obronią w razie napaści. „Nie odbieram wam wiary, ale nie wierzę w niczyją pomoc dla Polski. Polska musi liczyć tylko na swoje własne siły. Przyjaciół nie ma i prędko ich mieć nie będzie. Jesteśmy wyzyskiwani przez państwa większe i mające przewagę gospodarczą i militarną nad nami". O jak to dobrze przewidziała!

Nie wierzyła w szczerość demokracyj współczesnych. Jest to jedna wielka obłuda. Wierzę w jedno. Wieś polska odrodzi się po przez Wici i dzięki nim zdobędzie się na szczery demokratyzm, czego nie można będzie zaobserwować w najbliższej przyszłości u pokrewnych nam ruchów robotniczych. Była szczerą zwolenniczką współpracy z robotnikami, lecz stała na gruncie samodzielnego ruchu ludowego. Ceniła każdy objaw szukania prawdy, szukania siebie wśród wielu dróg. Cieszyła się, gdy komuś udało się to osiągnąć, lecz tych było nie wielu. Dyskusje na temat przebudowy ustroju świata ogromadzały w Jej domu wszystkich i ze wszystkich stronnictw politycznych. Miała dużo uznania dla teorii marksizmu i z dużym nastężeniem śledziła objawy jego rozwoju na gruncie rodzimym. Bolała nad zagubieniem się młodzieży w szukaniu prawdy. Jej dobre rady i zrozumienie dodawało dużo otuchy tym, których mury Berezy lub więzienia niejednokrotnie skazywały na bezczynność.

Cały okres okupacji do 7 lipca 1942 roku, do dnia Jej aresztowania była na usługach ruchu wolnościowego, konspiracyjnego. Nie znała trwogi i wahań. Iście z młodzieńczą werwą i poświęceniem wykonywała każde zlecenie władz konspiracyjnych. Wolne chwile poświęcała trosce o byt rodzin, których głowa rodziny znalazła się na Pawiaku, lub w innym obozie koncentracyjnym. Nie przeczuwała, że brutalna ręka niemiecka i ją dotknie. Nie była czuła na przestrogi przyjaciół i współpracowników. „Jestem stara i któż będzie zwracał uwagę na mnie starą". A jednak los nie oszczędził Jej i tego.

Po aresztowaniu przez kilka miesięcy była na Pawiaku, skąd Ją wywieziono do więzienia w Berlinie. Nie danym Jej było powrócić do Polski.

Do ostatniej chwili grono najbliższych przyjaciół łudziło się nadzieją, że ujrzą Ją wśród siebie, że jeszcze doznają ciepła Jej wielkiego serca. Niestety! Dzień 5 czerwca b. r. przyniósł wieść hiobową. S. P. Irena Kosmowska zmarła w sierpniu 1945 roku w Berlinie na opuchlinę wodną, już po wyciu na wolność.

Prysły wszystkie nadzieje ujrzenia tych pogodnych oczu. Rozwiała się jak piękny sen nadzieja. Pozostała niezatarta pustka po sercu wielkim. Dziś po utracie ś. p. Ireny Kosmowskiej zdajemy sobie sprawę z okropnej krzywdy, jaką wyrządził ła śmierć, zabierając nam ostatnią nadzieję. Dziś zdajemy sobie sprawę jak nam jest bardzo brak ś. p. Ireny Kosmowskiej. Wychowani pod Jej okiem wiemy bardzo dobrze, że tak gorącego serca w umiłowaniu wsi nie prędko doczeka się ruch ludowy. Był to człowiek prawy, oddany bez żadnych zastrzeżeń sprawie wsi i ludu. Cichy, nie szukający zaszczytów, nękany ciągłym prześladowaniem sił wstecznych — odszedł w zaświaty wśród obcych. Brutalna ręka niemiecka przerwała Jej pasmo żywota. Trudy były ponad siły fizyczne.

Choć odeszła — jest i będzie ciągle z nami. Plon Jej pracy musimy podjąć my, by nie przepadł.

Jest nas duża gromada. Spłacimy swój dług wobec wsi. Naszym dążeniem jest by te drogie szczątki spoczęły na ziemi ojców, złożone na wieczny spoczynek rękami tych, których Ona umiłowała ponad życie.

Aleksander Siennicki

Powiatowy kurs w Katowicach

Wojewódzki Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w lokalu swym zorganizował kurs powiatowy w dniach od 24 do 26 maja 1946 r., dla delegatów Kół Zw. Ml. Wiejsk. „Wici" powiatu katowickiego.

Na kursie wygłosili referaty członkowie zarządu i prezydium wojew. na tematy organizacyjne, oświatowe, ideowe, społeczno-wychowawcze, spółdzielcze. Najwięcej czasu poświęcono tematom omawiającym pracę w Kołach. Program pracy i sposób jego realizowania jest odmienny ze względu na charakter bardziej robotniczy, przemysłowy, niż rolniczy tego powiatu.

W kursie wzięły udział również koleżanki i koledzy z Katowic, pochodzący ze wsi, a pracujący obecnie w różnych zawodach. Pragną oni utrzymywać stałą łączność ze wsią i odpowiednio dostosowanym programem, planem pracy poprowadzić pracę dla wsi, przyczynić się w ten sposób do jej rozwoju pod każdym względem, oczywiście w miarę posiadanych ku tym celom, środków.

Różnego rodzaju pomysły, projekty prac dla wsi będą urzeczywistnione przy zapale młodzieńczym wierze we własne siły, w oparciu o organizację wiejską. Niedawno powstałe Koło w Katowicach ma członków i członkinie z różnych zawodów, którzy sami podjęli inicjatywę zorganizowania się w Zw. Ml. Wiejsk. „Wici". Kurs zakończył się walnym zjazdem statutowym delegatów Kół, na którym dokonano wyboru zarządu powiatowego.

Dodać należy, że mimo pracy zawodowej i nauki w szkole, koleżanki i koledzy korzystali z każdej wolnej chwili czasu i brali udział w wykładach i dyskusjach, niektórzy zwolnili się z pracy na czas trwania kursu.

BIENIEK JÓZEF

NA WIELKIEJ DRODZE

Kiedyś, przed wojną, w sądeckim „Głosie Podhala" zamieściłem reportaż pod tytułem „Przyszłowice", w którym barwnymi kolorami malowałem wizję idealnej wsi- widzianej w śnie. Dziś gdzieniegdzie wizja przestała być snem. Na ziemiach odzyskanych są takie właśnie wsie, o jakich marzyłem na łamach „Głosu Podhala", jakich pragnęły i pragną gorąco serca działaczy oświatowych na wsi — bojowników o wielką odmianę doli chłopskiej.

Niestety to, co jest na Zachodzie zjawiskiem powszechnym, zwykłym dawno osiągniętym i ugruntowanym — u nas dalej jeszcze pozostaje wizją niepokojącą umysły i serca przodowników wsiowych, frapującą zapachem dobrobytu — celem ku któremu zdążać należy.

Aoto właśnie chodzi by wizja przekształciła się w konkret, by sny zamienić w czyn, by zbudzić, rozbudować i upowszechnić zorganizowany trud, usilny i uparty, z którego powstanie nowa rzeczywistość — nowa Polska.

Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" do zagadnień duchowego i materialnego odrodzenia się wsi polskiej podchodzi dziś najwłaściwiej. Rozsiane po całej Polsce tysiące Kół Wiciowych prowadzą prace w tym kierunku zmierzające. Różnie oczywiście praca ta wygląda. Jedne dopiero koncentrują siły drugie obmyślają plany ofensywy, a inne podjęły już wielki trud i poszły w bój po zdobycie dobrej mądrości i mądrej dobroci.

×

Koło ZMW „Wici" w Przyszłowicach liczy 60 członków Aktyw Koła — to jego Zarząd. Duszą zarządu jest kierownik zespołów chóralno-muzycznego i teatralnego Ma do siebie kilku chętnych i zdolnych chłopaków, z którymi zresztą za czasów okupacji niemieckiej „uczył się Polski" w partyzantce. Z ogólnej liczby członków na 30 można jako tako liczyć. Reszta to nawet nie statyści — to bierni obserwatorzy, w miarę nieufni, w miarę niechętni i obojętni.

Przy Kole jest chór mieszany, dziewięcio osobowa kapela, zespół teatralny i taneczny oraz jeden zespół przysposobienia rolniczego i jeden zespół przerabiający korespondencyjny kurs spółdzielczy.

Najcięższą troską Koła i przeszkodą w pracy jest brak domu ludowego, gdzieby dało się urządzić świetlicę, czytelnię i salę teatralną z jakąś uczciwą, stałą sceną. Są jednak widoki, że mankament ten zostanie usunięty wnet, może jeszcze i tego roku. Zarząd Koła wniósł do Urzędu Ziemskiego prośbę o przydzielenie domu polemkowskiego, na ten właśnie cel. Prośba została uwzględniona. Teraz właśnie jedni wiciarze łażą po łemkowskich wioskach w poszukiwaniu odpowiedniego objektu, a inni obrabiają we wsi i okolicy kwestię furmanek. Jest na dzieja, że po robotach wiosennych chłopi gremialnie wyjadą i zwiozą dom, którego ich synowie i córki wyczekują jak żydzi manny — obiecując sobie po nim bardzo wiele.

Tymczasem w klasie szkolnej, lub w prywatnym mieszkaniu ćwiczy chór dwa razy w tygodniu, przygotowując sobie obszerny repertuar, na różnego autoramentu obchody, rocznice i akademie. Ćwiczy także chociaż rzadziej orkiestra, którą kierownik jej ma zamiar rozbudować do roli reprezentacyjnej dla ruchu ludowego w powiecie. Obydwa zespoły występowały już w powiatowym mieście na akademiach ku czci W. Witosa i Narcyza Wiatra „Zawojny". Obecnie przygotowują się do akademii z okazji stuletniej rocznicy powstania chochołowskiego, na Święto Wiosny" i rocznicę Kościuszkowską. Marzeniem ambitnego w zamiarach kierownika tych zespołów jest pod ciągnąć je na taki poziom, by nadawały się one do koncertowania po większych osiedlach powiatu, z repertuarem czysto regionalnym, mającym tu w sądeczyźnie niezmiernie ciekawy, oryginalny i bogaty wyraz.

Zespół teatralny przeprowadza próby ze sztuką przerobioną przez miejscowego samouka „literata" z „Carskich bohaterów" na czasy par tyzantki w okolicach sądeckich. W przyszłości zamierza wystawić sztukę napisaną również przez samouka z sąsiedniej wioski p.t. „Niezłomny jest polski duch Podhala" Zespół taneczny ćwiczy tańce śląskie na „Święto Wiosny".

W związku z wiosną Zarząd Koła czyni starania celem zmontowania sekcji sportowej, przeznaczonej w pierwszym rzędzie dla tych, których nie „cieszy" ani śpiew, ani muzyka, czy teatr. Żeby i oni mieli źródło radości i możliwość wyładowania swojej energi i rozwijania się.

Szczęściem nielada dla Przyszłowic jest bliskość Rożnowa W Rożnowie znajduje się zapora wodna, a przy niej olbrzymia elektrownia, zdolna zaopatrzyć w prąd kilka powiatów. Przyszłowiccy wiciarze do rzędu najpilniejszych prac z zakresu przeobrażenia swojej wsi uważają elektryfikację Przyszłowic. Czynią w tym kierunku starania i jest nadzieja, że już wnet w ich chatach w miejsce kopcących smrod liwie kaganków „zaśpiewają jasne melodie szklane usta żarówek".

W okresie zimy czynną była w Przyszłowicach czytelnia wiciowa. Jednak z braku odpowiednich pism i książek nie szła ona zbyt dobrze. To też w planie pracy na rok bieżący postanowił Zarząd Koła po-

CZESŁAW PONIECKI 12)

Taką była nasza wieś

A potem wędrowaliśmy z naszą kolendą do Londynu, i łamaliśmy się opłatkiem z premierem Stanisławem Mikołajczykiem, życząc mu, by na obczyźnie wzniósł sztandary polskie jaknajwyżej i żeby jaknajrychlej mógł być razem z nami, ale już w wolnej i niepodległej Polsce.

Łamaliśmy się opłatkiem z tymi, co byli najbliżej i najdalej nas — z polskim lotnikami, co wśród podniebnych szlaków, na polskich skrzydłach rozsławili Polskie imię, co mieli szczęście mścić się na Berlinie za zniszczoną Warszawę. Dzieliliśmy się opłatkiem z marynarzami polskimi, co na bezgranicznych szlakach morskich walczyli pod polską banderą. I dzieliliśmy się opłatkiem z naszą szarą piechotą, co walczyła na wschodzie i zachodzie przy boku naszych zwycięskich sprzymierzeńców.

Szliśmy z kolendą za druty obozów i kraty więzienne do naszych sióstr i braci. Do ich zbolałych serc i dusz wraz z opłatkiem zasyłaliśmy im z Podziemnej Polski słowo otuchy i pociechy — że przecież my trwamy na posterunku, że ich cierpienia nie pójdą na marne.

A na samym końcu myśmy się łamali opłatkiem — my podziemna Rodzina Ludowa z Brynicy. Życzyliśmy sobie, by jaknajrychlej nadszedł czas do jawnej rozprawy z otaczającą nas niemczyzną. By kolenda w przyszłym roku rozbrzmiewała wesoło.

— Pokój dla ludzi dobrej woli...

NA WICIOWYCH OBRADACH

Takie są już koleje ludzkości, że po starych przychodzi do głosu młode pokolenie, a po nim znów nowe, by z kolei innym ustąpić miejsca Historia pisze dzieje ich wysiłku, dzieje zwycięstw i szczytnych wzlotów, oraz dzieje klęsk i upadku. Młodzież staje się naturalnym łącznikiem pomiędzy starą i nową epoką. Żyjąc treściami i zadaniami doby obecnej, żyje równocześnie tym co już odchodzi i tym co dopiero ma nastąpić. Starzy przekazują młodzieży w spuściźnie nie tylko swój dorobek materialny i kulturalny, ale i również wszystkie swe tradycje, nadzieje i troski.

Są pokolenia walki i pokolenia, którym jest dane rozwinąć swą twórczą pracę w warunkach pokojowych. Jedne przechodzi w dziejach swego narodu bez śladu, a inne zapisują się złotymi zgłoskami, których dorobkiem żyją całe przyszłe stulecia.

Pokolenie drugiej wszechświatowej wojny — jest pokoleniem walki militarnej i ideowej. Nigdy wojna nie dokonała tak strasznych spustoszeń, jak ta, którą ostatnio przeżyliśmy. Bo obok ofiar i zniszczeń, jakich na polach bitew codziennie dokonał moloch wojenny, zbrodnicze ręce niemieckich oprawców, dokonywały masowych mordów i zniszczeń we wszystkich okupowanych krajach. Ale obok walki militarnej z taką samą zaciętością toczyła się walka o duszę ludzką i o ideały przyszłości. I jeśli na polu gospodarczym pozostawimy młodemu pokoleniu nagie kominy, to na polu ideowym pozostawimy po sobie bogate treści. Na cmentarzysku i popiołach dzisiejszej rzeczywistości, wyrośnie pogodne jutro przyszłych pokoleń.

Okres tej wojny, okres zwycięstw i klęsk, poświęceń i poniewierki polityczny Ruch Ludowy, przeżył razem ze swą młodzieżą Wiciową. Wypełnialiśmy każdy dzień i każdą noc wspólną treścią. Mamy z tego okresu jedną przeszłość i jedną chłopską historię.

Do walki przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy, młodzież Wiciowa stanęła w jednych szeregach, wespół z politycznym Ruchem Ludowym. Aby nie rozpraszać chłopskich sił, oba przed wojenne nurty ludowe, polityczny i wychowawczy, zespolono w jedną podziemną całość. W podziemnej pracy i walce, jaką Ruch Ludowy prowadził, Wiciarze byli wszędzie, byli w Centralnych Władzach Rocha, i byli we wszystkich ogniwach organizacyjnych, wypełniając licznie szeregi Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku Kobiet.

starać się o jaką taką bibiotekę, zdając sobie sprawę z niezwykle doniosłej i konsekwentnej roli książki w pracach oświatowo wychowawczych na wsi.

Praca Koła szłaby o wiele szybciej i składniej, o wiele też rychlej wydałaby plon, gdyby starsi — ojcowie i matki zechcieli zrozumieć doniosłość zagadnień młodzieżowych na wsi dzisiejszej, gdyby zechcieli pomóc Kołu w pracy, choćby tylko odpowiednim wpływaniem na młodzież w sensie wiązania jej z pracami Koła. Niestety w Przyszłowicach jak i w innych wioskach wiele rodziców dalej jeszcze więcej dba o swój inwentarz niż o dziecko uważając, że gdy ono umie paść krowy, poganiać i kosić — to mu już najzupełniej wystarczy. Powoli minie i to, jak mija stary uraz wyrosły z posądzeń Wici o komunizm — uraz tak bardzo ongiś szkodzący rozwojowi ruchu młodzieżowego.

Bardzo też ujemnie odbija się na pracach wiciowych brak aktywistów, maniaków ideologii, upartych, zawziętych, niezrażających się nikim i niczym — idących nieprzerwanie i konsekwentnie do raz wytkniętego celu. Gdy Przyszłowickie Koło wychowa sobie garstkę takich właśnie gwałtowników — bojowców, wtedy wnet sen o murowanych Przyszłowicach, z asfaltową drogą, spółdzielniami od spożywczych i przemysłowych do zdrowotnych, łaźniami, szpitalem, uniwersytetem Ludowym i kilku piętrowym domem ludowym stanie się rzeczywistością.

Trzy pokolenia „wiciarzy"

na zjeździe powiatowym

W uniwersytecie Ludowym w Pawłowicach odbył się doroczny, drugi po wojnie, zjazd powiatowy ZMW pow. jędrzejowskiego. Na pięknie przystrojonych wozach, rowerach, grupami i pojedyńczo przybyli wiciarze i wiciarki ze wszystkich prawie kół powiatu. Duży piękny park pawłowicki zaledwie pomieścił półtoratysięczną gromadę wiciarzy. Zjazd odbywał się pod gołym niebem, a zarówno referaty jak i obrady bynajmniej nie kłóciły się z pięknem otaczającej przyrody.

W zjeździe wzięli udział starzy działacze wiciowi: kol. J. Ciota, kol. B. Dejworek i in. oraz członkowie zarządu wojewódzkiego z Kielc z kol. Orlem i Lisikiewiczówną na czele. Przewodniczył Zjazdowi krzesny pawłowicki mgr. W. Babinicz.

Rzeczowy referat, na który żywo reagowali zebrani wygłosił kol Dejworek, po czym ustępujący zarząd składał wyczerpujące sprawozdanie ze swojej działalności. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, że pow. jędrzejowski liczy obecnie z górą 4.000 członków, przy czym ilość ta powiększa się z dnia na dzień. W powiecie pracuje sześć związków sąsiedzkich, trzy następne są w stadium organizacyjnym. Uniw. Lud. w Pawłowicach skompletował na użytek kół trzy biblioteki ruchome, liczące po 50 tomów każda. Biblioteki te oddają dużą usługę w pracy samokształceniowej. Nadto wiciarze korzystają z dobrze zaopatrzonej biblioteki pawłowickiej. Niektóre koła przystąpiły do budowy domów ludowych wzgl. udzielają czynnego poparcia w odbudowie szkół powszechnych

Po sprawozdaniu wywiązała się ożywiona dyskusja, przeplatana pieśniami. Zarządowi udzielono absolutorium jednogłośnie i powołano nowy zarząd z dotychczasowym prezesem kol. St. Woźniczko na czele.

Przemówienie kol. Cioty, który na zjeździe tym spotkał wielu swoich b. wychowanków i nowe, „trzecie już pokolenie" przyjęte było gorącymi oklaskami. Kol. Ciota stwierdził m. in. z zadowoleniem, iż Uniwersytet Lud. w Pawłowicach dobrze spełnia swoją rolę, a fakt iż wszystkie zjazdy i konferencje wiciowe odbywają się w Pawłowicach świadczy, iż U. L. silnie z ruchem wiciowym jest związany.

Na zakończenie zjazdu piękne, płomienne przemówienie wygłosił kol. krzesny Babinicz.

Po zamknięciu oficjalnej części zjazdu odbywały się do późnego wieczoru przy pięknej pogodzie popisy artystyczne, a rozśpiewana brać wiciowa swoim zapałem i wiarą ożywiła wsie okoliczne i tchnęła w nie jeszcze większą wiarę w nasze siły chłopskie.

Niespodzianką był udział w zjeździe uczestniczek wojew. kursu koleżanek, który miał miejsce w Pawłowicach w czasie od 25 maja do 2 czerwca

Leon Stępień

„Życie narodu nie da się zamknąć w ramach jednej ideologii, choćby ona była nie frazesem i błyskotką, zakrywającą ideową pustkę, lecz czemś prawdziwym i istotnie pięknym. Prawdy tej dowodzą ostatnie lata życia naszego państwa, bezskuteczność walk sanacji z partiami, które nie są sztucznym tworem, lecz powstały z idei. W tych krajach, gdzie całe życie polityczne poddane zostało dyktaturze jednej partii, a istnienie partii innych zostało prawnie zakazane, prądy ideowe żyją w podziemiach w ukryciu. Idee i ruchy społeczne do koła nich skupiające się stanowią treść duchowego życia narodu, — kto nie pozwala żyć obywatelom ideami — ten ich zmusza do myślenia tylko o korycie". (Z art M. Rataja „Partie i partyjnictwo" Zielony Sztandar z 5.IV.1936 r.).

Wnieśli oni w podziemia ludowe swój duży dorobek kulturalno-wychowawczy. Swą ideowością, poświęceniem i wytrwałością, Wiciarze bezpośrednio oddziaływywali i na tych, co dopiero wstąpili do Ruchu Ludowego. I można bez przesady powiedzieć, że starzy i młodzi i zarówno ci co byli w Ruchu Lu- również ci, co przyszli do niego dopiero w czasie konspiracji, dowym już przed wojną, jak i tworzyli jedną zgodną rodzinę ludową, której przyświecał wspólny wielki cel — Niepodległa Polska Ludowa.

Ale wojna przedłużała się z roku na rok. W niewoli dorastały nowe roczniki chłopskie młodzieży. Musiał się nią podziemny Ruch Ludowy zaopiekować. Stworzono przy podziemnych ogniwach organizacyjnych wdziały oświaty i kultury, które prowadziły wśród młodzieży wiejskiej pracę wychowawczą i oświatowo-kulturalną. Było to dzisiejsze Koło Wiciowe. Pewno, że miały one inne formy organizacyjne i inne powiązania, ale żyły tą samą treścią. Jedynie ze względów konspiracyjnych nie nazywano ich po imieniu.

Rok 1944 wyraźnie wszystkim oznajmił, że wojna dobiega końca, że zbliża się dzień ostatecznego zwycięstwa. Postanowiliśmy poczynić przygotowania do normalnej pracy wiciowej na okres powojenny. Na jednym z posiedzeń Wojewódzkiej Trójki Rocha w Kielcach, zapadła krótka uchwała — zwołać wojewódzką konferencję wszystkich wybitniejszych działaczy młodzieżowych. Na pytanie, gdzie zebrać się w tak licznej gromadzie, odpowiedziano, że chyba najlepiej będzie zwołać wszystkich do Brynicy. No i tak się też stało. Brynica dostąpiła jeszcze jednego zaszczytu, gościła u siebie pierwszą Wojewódzką Konferencję Wiciową. A w czasach konspiracyjnych rzadko pozwalano sobie na taki luksus, by do jednego miejsca zwoływać większy zespół ludzki. To też owa konferencja miała wtedy dla nas conajmniej takie znaczenie, jak dzisiejszy Walny Zjazd Wojewódzki.

* * *

Nie pamiętam dokładnie daty, ale wiem, że było to w 1944 roku w okresie wiosennych sianokosów. W przeddzień zapowiedzianej konferencji Brynica robiła gorączkowe przygotowania na przyjęcie gości. Wszyscy krzątali się jak mogli. Do chałupy Józka znoszono stoły, krzesła i ławy. Kobiety zbierały naczynia kuchenne i jedzenie. Wiadomo trzeba swoich ugościć, niech wyjadą z Brynicy z dobrym wspomnieniem.

Ale obok przygotowań czysto rodzinnych w związku z konferencją wiciową, Brynica miała jeszcze inne kłopoty. Trzeba było obrady odpowiednio ubezpieczyć. Przecie jutro zjedzie się Brać Wiciowa z całego województwa, więc trzeba obradom zapewnić spokój, a ludziom jakie takie bezpieczeństwo. Bo ładnie byśmy wyglądali, gdyby tak szwaby zniemiecka przyjechali do wsi i wszystkich gości zagarnęli do samochodów...

Godzina już była późna, a tego wieczora w chałupie Józka ciągle było gwarno, co chwilę przyjeżdżali chłopcy z meldunkami a inni odjeżdżali z nowymi poleceniami i rozkazami. Przed odejściem na spoczynek, Józek zapewniał mnie, że wszystko jest przygotowane. Wszystkie oddziały B. Ch. na terenie gminy Piekoszów i Niewachlowa są już w pogotowiu. W pobliżu mamy oddział Szczytniakia, a ponadto zmobilizowaliśmy trochę ludzi i będziemy ich mieć pod ręką. Obsadzimy wszystkie drogi swojemi posterunkami — będziemy wiedzieć co się w okolicy dzieje. Drużyna łączników gotowa, gości przyprowadzą żeby się nie błąkali. Hasła znają i każdy z nich wie, że ma trzymać w ręce gałązkę świerkową. Jedna grupa pójdzie przez Szczukowice, druga przez łąki a trzecia przez las. Niewachlów przeprowadzi tych co pójdą z Kielc pieszo. Uściskałem mocno Józkową rękę i ze spokojem poszedłem spać.

Zbudziłem się dość wcześnie i siarczyście zakląłem — na dworze lał deszcz. Zaniosło się chyba na trzy dni. Na taką psią pogodę nikt nie przyjdzie Tyle roboty i przygotowań pójdzie znowu naprożno. Zrezygnowany powlokłem się do Józka. Józek mnie pocieszył, że przecież w nocy nie padało, deszcz zastał ludzi w podróży, zresztą jaka by to była młodzież żeby się deszczu wystraszyła? Byle tylko nie było większych łapanek, to napewno przyjdą.

(C. d. n.)

JAN KOŁODZIEJ

Bezpieczeństwo na Ziemiach Odzyskanych

W wyniku ostatniej wojny prastare nasze ziemie piastowe nad Odrą i Nisą wróciły do macierzy. Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Jednak wraz z ziemią przypadła nam tak że w udziale pokaźna liczba ludności niemieckiej. Polska racja stanu wymaga, by element niemiecki, pozostający jeszcze dotąd z takich czy innych względów na tych ziemiach został jak najszybciej z nich usunięty. W tym kierunku poczyniono już odpowiednie kroki. W związku z tym zachodzi konieczność natychmiastowego zasiedlania tych ziem elementem polskim. W tym też kierunku idą nasze wysiłki. I tu musimy stwierdzić, że dotychczas nie zrobiliśmy zbyt wiele. Zasiedlanie tych ziem postępowało bardzo powoli. Przyczyny były i są różnorakie. Do nich między innymi zaliczyć należy niepewność co do tego czy ziemie te istotnie przypadną nam w udziale, dalej nieodpowiedni niejednokrotnie element osiedleńczy (szabrownicy, łapownicy) oraz brak należytego bezpieczeństwa. To ostatnie szczególnie i to w dość licznych wypadkach było powodem, że osadnicy po krótszym lub dłuższym pobycie wracali skąd przyszli. Narażeni byli bowiem na samowolę różnego rodzaju band. Organa Milicji Obywatelskiej czy Urzędu Bezpieczeństwa mimo wysiłków z ich strony nie mogły temu zapobiec i położyć tamy rabunkom. Stąd też Ziemie Zachodnie coraz częściej nazywano „Dzikim Zachodem". Coraz też częstsze było wołanie społeczeństwa o broń w celu zorganizowania samoobrony. Sprawa ta stawała się coraz pilniejszą, coraz bardziej palącą. Rozpoczął się bowiem drugi etap osadnictwa — osadnictwo zespołowe — spółdzielcze. Przy dotychczasowym stanie bezpieczeństwa trudno byłoby znaleźć chętnych na wyjazd. Trzeba było zatem coś zrobić, aby stan ten poprawić. Trzeba było stworzyć takie warunki, aby raz na zawsze uwolnić osadników od niepewności, od zmory ewentualnych rabunków. Zgodzono się wreszcie na żądanie społeczeństwa. Stworzono warunki do zorganizowania samoobrony. Dekretem z dnia 1 marca 1946 roku powołano na całym obszarze Ziem Odzyskanych w gminach wiejskich i miastach niewydzielonych t. zw. Straż Obywatelską. Do jej zadań należy:

a) współdziałanie z organami Milicji Obywatelskiej w zapewnieniu bezpieczeństwa, w utrzymaniu porządku i w ochronie mienia publicznego.

b) pomoc i obrona w razie zagrożenia bezpieczeństwa osobimienia.

Straż Obywatelską powołuje starosta powiatowy w porozumie niu z komendantem powiatowym Milicji Obywatelskiej na wniosek zarządu gminnego lub miejskiego.

Ta sama władza ustala liczebność Straży Obywatelskiej w poszczególnych ośrodkach.

Kandydatów do służby w Straży Obywatelskiej przedstawia zarząd gminy lub miejski spośród mężczyzn w wieku 18—60 lat, o nieskazitelnej opinii, zamieszkałych na terenie gminy. Starosta powiatowy po zasięgnięciu opinii komendanta Milicji Obywatelskiej wyznacza spośród przedstawionych kandydatów osoby powołane do służby w Straży Obywatelskiej. Opinia negatywna komendanta powiatowego Milicji Obywatelskiej jest wiążąca.

Służba w Straży Obywatelskiej jest obowiązkowa, bezpłatna i pełni się ją tylko na terenie tej gminy, w obrębie której powołany do służby zamieszkuje. Straż Obywatelska w pełnieniu służby podlega właściwym komendantom Milicji Obywatelskiej. Czas pełnienia służby nie może przekraczać szesnastu godzin tygodniowo. W czasie pełnia służby członkowie Straży Obywatelskiej mają prawo noszenia i gdy zajdzie tego konieczność — użycia broni palnej.

Straż Obywatelską rozwiązuje starosta powiatowy w porozumieniu z komendantem powiatowym Milicji Obywatelskiej na wniosek zarządu gminnego lub miejskiego albo z własnej inicjatywy.

Należy ponadto zaznaczyć, co będzie szczególnie ważne dla zespołów spółdzielczych obejmujących majątki poniemieckie na Ziemiach Odzyskanych, że każdy zespół spółdzielczy liczący ponad pięćdziesiąt rodzin stanowić będzie samodzielną jednostkę administracyjną, a więc będzie miał prawo zorganizowania we własnym zakresie Straży Obywatelskiej. Gromady liczące poniżej pięćdziesięciu rodzin jednak położone zdala od większych skupisk ludzkich, a więc odosobnione mogą także po porozumieniu się z odnośnymi władzami we własnym zakresie stworzyć Straż Obywatelską.

Jest to niezmiernie ważne, bo dające pewną gwarancję za spokój bezpieczeństwo osobiste i mienia tej odosobnionej gromady.

Wprowadzenie w życie tego dekretu usunie niewątpliwie jedną z głównych przyczyn powolnego zasiedlania Ziem Odzyskanych, jaką było niedostateczne bezpieczeństwo.

Podkreślić przytym należy, że w akcji walki z nadużyciami i przestępstwem na Ziemiach Odzyskanych bierze również czynny udział Wojsko Polskie. Ostatnio wydany został specjalny rozkaz w celu zwalczania bandytyzmu, maruderstwa i szabrownictwa oraz współdziałania i udzielania pomocy Urzędom Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej i Strażom Obywatelskim. Spodziewać się zatym należy, że w ten sposób zorganizowana i uzupełniona służba bezpieczeństwa stanie wreszcie na wysokości zadania i swój obowiązek należycie spełni.

JACEK MARJA ORLIK

Serce dla Wsi

Pamięci Matki-Góralki...

Wieś mnie wydała na świat i jakże tej wsi nie kochać!
Jak nie miłować spieczonych słońcem lechickich strzech —
Jak na wspomnienie chwil wiejskich duszą serdecznie nie szlochać,
Jak nie wstrzymywać oddechu na głos tych wiejskich ech!

Prawda daleko już za mną w oddali kędyś zostały
Te chaty stare, zmurszałe gonty porosłe mchem!
Ponad pejzaże w mej duszy mgły się przegęste rozlały
Nad świat ten cudny, łykały przeze mnie jednym tchem.

Ale zostały poza mgłą w czas zakurzone obrazy,
Została nucona przez Matkę ponad kołyską pieśń.
Nic mi dziś w życiu nie zdoła zrodzić dla wioski odrazy
Ni w sercu dla strzech porodzić nienawiści pleśń.

Znam wieś, znam jej schorowane, przepracowane ręce!
Znam gorzki łyk niedoli, znam rdzawy, twardy ból!
Lecz znam i wieś o chwili, gdy zapomina o męce
I gra radością dziecięcą, jak młody pszczelny rój!

O, wieś lechicką, wieś piękną, musi kto się w niej rodził
Kochać serdecznie i trwale od kołyski po zgon;
Po miedzach polnych, hań. wsiowych dusza ci będzie chodzić
Wieczyście i echo wspomnień ze wsi grać w sercu ci będzie, jak dzwon...
Rok 1932.

(Wiersz z tomiku wyd. w roku 1935 „Nad Polesiem Cisza", drukowany w r. 1935 w „Wieś jej Pieśń).

Podziękowanie

Do

Zarządu Głównego
Związku Samopomocy Chłopskiej
Warszawa, Al. Przyjaciół

W odpowiedzi na pismo Wasze Nr 6831/Prez./Ub. wyrażamy serdeczne podziękowanie w imieniu kształcącej się młodzieży chłopskiej za to, że Związek Samopomocy Chłopskiej przyszedł nam z bardzo wydatną pomocą, przekazując stałą dotację miesięczną w wysokości 15.000 zł na Fundusz Stypendialny im. M. Rataja.

Musimy z uznaniem podkreślić, że Prezydium Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej uczciło dzień odnalezienia zwłok ś. p. M. Rataja w sposób najwłaściwszy, wiedząc, że Marszałek Rataj był wielkim przyjacielem młodzieży i troszczył się o możność kształcenia jej, niosąc materialną pomoc w postaci udzielanych stypendiów, które tworzył ze składek zbieranych wśród członków Ruchu Ludowego.

Z ludowym pozdrowieniem
(—) St. Ignar, (—) A. Inglot,
(—) M. Rękas.

WICIARKA

Nr 3 DZIAŁ KOLEŻANEK REDAGUJE KOMITET

Z listu M. Curie-Skłodowskiej do córki

...powinnyśmy szukać źródła sił moralnych w idealizmie, który, bynajmniej nie czyniąc nas dumnymi, każe nam jednak wysoko umieszczać nasze marzenia i aspiracje”

Człowiek jest dobry

Codzienne życie nasuwa nam wiele sprzeczności. Dobroć właśnie jest pojęciem i wartością wzbudzającą wiele sprzecznych sądów w nas samych i w społecznym działaniu.

Mówi się o kimś: „dobry człowiek” z uczuciem przychylności, z szacunkiem. Szczególnie jeśli chodzi o kogoś, z kim mamy do czynienia w sprawach osobistych.

Już inaczej jest — gdy chodzi o działacza. — „No cóż — dobry człowiek” — mówimy często jakby uznając pewną wartość, niestety wątpliwą w skutecznym działaniu.

„Czy dobroć jest słabością, czy siłą” — niejednokrotnie biedzą się nad tym pytaniem młodzi wychowankowie Uniwersytetów Ludowych.

Najpowszechniejszy wśród nas jest sąd, że dobroć jest raczej słabością — w odniesieniu do życia społecznego.

Argumentujemy, że stosunki istniejące w społeczeństwach ludzkich nie pozwalają na dobroć — dobrym można by być jedynie wśród dobrych.

Osobiście każdy z nas chce, aby ktoś bliski nam był dobry dla nas — a w stosunku do otoczenia tej cechy od bliskich sobie ludzi nie wymagamy.

Dobroć bowiem, w podświadomości naszej wywołuje wrażenie jakiejś tamy stojącej na drodze do dobrobytu, siły politycznej i konsekwencji walki. — Więc — cóż to jest dobroć? Pojęta oczywiście jako powszechne określenie pewnej wartości człowieka.

Dobroć — to czynnie wyrażona życzliwość. Nie może być dobrym człowiek niewrażliwy na sprawy cudze. Na cudzy ból i cudze potrzeby. Nie może być dobrym — samolub.

Nie może być dobrym wreszcie ktoś, u kogo poczucie własnej krzywdy wywołało bunt przeciwko ludziom.

Dobroć sama jest bezwzględnie cenną wartością. Jest nawet podstawową wartością społeczną.

Ale jak każda wartość zależna jest od warunków w jakich istnieje.

Wartość, dobroć zależna jest od warunków wewnętrznych i zewnętrznych.

Wewnętrznych, to znaczy: Jeśli dobroci wrodzonej towarzyszą wartości takie jak: żywa, głęboka i twórcza inteligencja, opanowana i czynna wola to dobroć staje się siłą kierującą w celowym i społecznie „dobrym” działaniu.

Odwrotnie, człowiek dobry pozbawiony inteligencji i woli, działa najczęściej szkodliwie.

Zewnętrzne warunki, decydujące o celowości dobroci — to obyczaje społeczne i opinia, warunki fizyczne i materialne.

Najlepszy (a przy tym rozumny i mocny) człowiek staje się bezużyteczny, a nawet szkodliwy, kiedy żyje w zupełnym osamotnieniu, w pogardzie, w wysiłku nad siły, w skrajnej nędzy.

To co piszę jest tak proste, że zdawałoby się, iż niema celu przypominać o tym, co wszystkim znane. A przecież, ta prosta sprawa wywołuje tyle nieporozumień, tyle szkody i co najważniejsze, krzywdy.

Bo większość nas ulega skłonności do patrzenia na zjawiska jednostronnie i łatwości sądów opartych jedynie na wrażeniach.

Jedną z najpilniejszych potrzeb społecznych jest potrzeba wychowania i wykształcenia zdolności syntezy, czyli ujmowania całości, jedności — różnokierunkowych zjawisk życia.

Skłonni jesteśmy naprzykład osądzać jako wartość ujemną: pieniądz, osiągnięcia techniki, miasto, wieś, pewne cechy typów ludzkich (np.: ironicznie mówimy: „artysta!”—albo przeciwnie „materialista” — czy „kalkulant” — nie zdając sobie sprawy z tego, że każda z tych wartości sama w sobie nie jest ani zła, ani dobra, dopiero skojarzona z innymi wartościami i skierowana celowo staje się dobra lub zła.

Żal do dobroci jest dwojakiego rodzaju: osobisty i społeczny.

Osobisty powstaje u ludzi, którzy świadomi swojej życzliwej postawy wobec życia — dostają cięgi i za źródło swojej biedy uważają właśnie dobroć.

Społeczny żal — nawet wyraźna niechęć społeczna do dobroci wynika stąd, że nie opłacała się społecznie dobroć jednostek zostawianych samym sobie.

Naturalna dobroć człowieka skojarzona z celowym i dobrym ustrojem — okaże się siłą twórczą, rzeczywistą i skuteczną.

Nigdy nie było tak podatnych warunków dla rozwoju, spotęgowania i uskutecznienia ludzkiej dobroci — jak dziś.

Wbrew pozorom. W wojnie wyzwolone zwierzę ludzkie triumfuje.

Ale świat cały wszedł na jedną nieomylnie słuszną drogę: przemiany ustroju. Uspołecznienia i wspólnoty.

Przyszło pojęcie, przeświadczenie. Czas — na odczucie i przeniknięcie dobrocią — pojęć i przekonań.

Wychowanie, a więc nade wszystko dom — musi pójść odwrotnie w kierunku wyzwolenia dobroci.

Nie jest prawdą, iż dotąd dobroć tę wychowywano w młodzieży. Mówiono o niej poza, lub ponad życiem. Egzaltowano się i rozgrzeszano.

W skojarzeniu z niczem nie dającym się zahamować radosnym pędem do wiedzy, z uspołeczniona i świadomą wolą — dobroć stanie się niezwyciężona siłą organizującą społeczny ład na ziemi.

Zofia Solarzowa

* * *

Pod Krakowem czarny las..
Nad tym lasem tęczy pas..
Ona gdzieś daleko, hen za siódmą rzeką,
Lecz Bóg tęczą związał nas

Z kolorowych siedmiu smug.
Most przez niebo zrobił Bóg..
Po tęczowym moście aniołowie noście
Serce moje do jej nóg.

* * *

Za wodę koniki za wodę.
Do mojej dziewczyny po zgodę. —
Ach! pozdrówcie mi ją, — jak się ma..,
Czyliż ona zdrowa, jako ja?
Za wodą, daleko, wieś znana,
Daleko dziewczyna kochana.
Czyliż ku mnie płyną myśli jej;
Jako moje zawsze są przy niej. —
Płynąłem do ciebie przez wodę.
Pokochałem twoją urodę.
Pozdrówże mnie dziewczyno z ochotą,
Bo ja płynę do cię z tęsknotą.

Rodzina w świetle nowego prawa małżeńskiego

Zasadą porządku społecznego, w którym żyjemy, jest budowanie rodziny na związku małżeńskim. Małżeństwo jest jedną z podstaw fundamentalnych zakładania rodziny. W kręgu kultury, w której żyjemy, rodzina występuje we wszystkich układach społecznych. Jest znana na wsi, jak i w mieście, za oceanem, jak i wśród bliskich ościennych sąsiadów. Dzieje rodziny objawiają rozwój kultury różnych narodów i społeczeństw ludzkich. Trzeba wiedzieć, że zawsze i wszędzie nie było tak, jak to dziś mamy. Było tak, że pierwszą osobą w rodzinie była matka, od niej wywodziła się linia rodziny, ona była głową domu. Czasem brat matki był tym, który stawał się filarem w rodzinie stanowisko mężczyzny jako ojca rodziny wzrosło w dobie zapaśniczych wojen. Siłą fizyczną zdobyte na wojnie łupy, wyniosły pozycję mężczyzn do roli pierwszego w domu. W stosunkach wiejskich poddaństwo ograniczyło pozycję kobiety w rodzinie, gdyż obowiązki poddańcze przerosły jej siły. Prymat — pierwszeństwo ojca, jego władza, przewaga w domu rodzinnym dobrze nam jest znaną. Nieraz nawet boleśnie odczuwa to niejedna żona i niejedno dziecko.

Za zwyczajem przyjętym w codziennych stosunkach, poszło prawo, ba, nagięły się nawet do tego przekonania religijne. Niedawno jeszcze, panna młoda przy ołtarzu ślubowała swojemu „oblubieńcowi" dozgonną wiarę i posłuszeństwo. W miarę usamodzielnienia się kobiet i nabierania przez nie coraz wyższego wyrobienia, wewnętrzny układ sił i stosunków w rodzinie coraz szybciej wyrównywał się między mężczyzną i kobietą. Kanoniczna przysięga posłuszeństwa, składana w kościele, została skreślona. Kierownictwo w domu, w związku małżeńskim, poczęło przechodzić do tej osoby, której faktyczny układ sił zrządził, a nie zwyczajowy podział ze względu na płeć.

W naszych, polskich stosunkach społecznych nie nadążyło prawo za tym, co samo życie zmieniło. W prawodawstwie polskim, istniała nierówność między małżonkami, oddająca kierownictwo, a zatym i przewagę małżonkowi w związku małżeńskim i w rodzinie. Utrzymywanie nadal tej nierówności, przesądzonej jedynie ze względów na płeć, przeszkadza wprowadzeniu istotnej równości wśród obywateli. Ze związku rodzin składa się państwo, składa się cała społeczność narodowa. Od stosunków, w domu rodzinnym, uzależniają się szersze stosunki między dalszymi grupami społecznymi Np. między członkami w organizacji ileowej, w związkach zawodowych, w urzędach, nawet w szerszym obcowaniu towarzyskim Ciągle jeszcze spotykamy się z tym, że w urzędzie, gdzie przyjmuje interesantów mężczyzna i kobieta z większym wewnętrznym przekonaniem o porządnym załatwieniu sprawy zwracają się ludzie do mężczyzn. A przecież jest już mnóstwo dowodów na to, że w wielu zawodach kobiety lepiej, porządniej pełnią pracę od mężczyzn.

Nowe prawo małżeńskie jest pełnym wyrazem, konstytucyjną zasadą równości wszystkich obywateli wobec prawa, bez względu na płeć Konstytucyjna zasada równości, wyraża to, że nikt nie może być przez prawo uważany za środek dla drugiego, że nikt nie może być uważany za bardziej ograniczonego w prawach od drugiego. Kobieta i mężczyzna, mąż i żona, mają jednakowe możliwości prawne zapewnione.

Sprawa ustawodawstwa prawnego była aż nadto paląca i wymagająca ujednolicenia w wielu dziedzinach naszego życia państwowego, w kwestii małżeńskiej również. Nowe prawo małżeńskie przyniosło ujednolicenie tej kwestii na całym terenie Polski.

Sprawa ślubu cywilnego jest jeszcze kwestią dyskusji na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego, ponieważ zaboru austryjackiego, natomiast nie jest żadną nowością, na terenie byłego zaboru pruskiego. W województwach zachodnich od 1900 r., obowiązywał niemiecki kodeks cywilny. Zgodnie z nim, realizowano koncepcję małżeństwa cywilnego. To znaczy: małżeństwo ujęto wyłącznie jako instytucję społeczno-państwową. Małżeństwo opiera się na umowie dwojga ludzi, której nadaje się charakter prawny przy spisaniu aktu ślubu. Małżeństwo ma charakter osobisto-familijny Para małżeńska łączy się dzięki osobistym sympatiom z przeświadczeniem, że od chwili zawarcia związku małżeńskiego pozostają ze sobą w związku pokrewieństwa. Łącznie z rozwojem religijności wśród społeczeństw ludzkich, akt związku małżeńskiego podniesiono do godności obrzędu uświęconego. Uświęcenie aktu ślubnego pozwoliło instytucji kościelnej wejść w dziedzinę przekraczającą jej zakres. Kościół przywłaszczył sobie prawo wyłączności aktu małżeńskiego. W interesie zaborcy leżało rozbicie jedności społeczeństwa i tworzenie szeregu odrębnych grup wyznaniowych, stąd prawo małżeńskie zostało przez cara Mikołaja I w 1836 r. ściśle związane z zasadami poszczególnych wyznań. Stworzono odrębne przepisy prawne dla rzym.-katolików, dla ewangelików pra wosławnych, unitów i innych wyznań. To utwierdziło jeszcze głębsze przeświadczenie w narodzie polskim, że związek małżeński musi być w kościele zatwierdzony. Utwierdziło się przekonanie, że sakra-

---

JĘDRZEJCÓWNA MARIA

W majową noc

Już dawno otuliła się wieś w ciszę późnego wieczoru i już dawno pogasły po domach światła. Zosia jeszcze ciągle stała pod lipą, która rozrosła się przy gościńcu w kopułę ogromną.

Gdzieś z oddali dolatywał śpiew słowika i tonął echem w mglistych przestworzach nocy. —Ale Zosia nie słuchała tego.— Myśli i uczucia paliła jedna sprawa, czy Staszek będzie wracał z Kasią ze spółdzielni, czy też sam i przyjdzie do niej.

Nadsłuchiwała uparcie, czy odgłos jego kroków nie odezwie się na gościńcu, a oczyma chciała przebić mroki, aby ujrzeć zdala zbliżającą się jego sylwetkę. Od dłuższego już czasu zakradł się do jej serca niepokój. Staszek niby do niej przychodził, ale jakoś często nie miał czasu. Długo w noc pracował w spółdzielni jako gospodarz i zawsze tak jakoś się składało, że wracał z Kasią, która była sklepową.

A już mieli się ze Staszkiem pobrać. Już trzy lata mija, jak się do siebie zbliżyli. A nie było to takie proste. Ojciec Zosi o Staszku nie chciał ani słyszeć. „Bo to nic, tylko ciągle jeździ za tymi „Wiciami", które do „cna" wywracają ludziom w głowach — nigdy go nie ma w domu, gospodarki nie pilnuje i jeszcze w dodatku — ta spółdzielnia. Nie tylko te zebrania, czytanie, jakieś tam kursy... — a tu jak się człowiek rękami nie weźmie do roboty, to z tego „mędrkowania" nic nie wyjdzie.

A i Zosia także, na początku — do Staszka ochoty nie miała.

Staszek urodziwy bardzo nie był — przede wszystkim mały. Tylko te oczy — siwe, niby spokojne oczy, a przecież spojrzeniem sięgające aż gdzieś, — w głąb duszy. I ten uśmiech pogodny, jak dziecko — rozbrajający. I tym uśmiechem Staszek Zosię zdobył. Był zawsze „zalatany". Bo to i gospodarz spółdzielni i prezes Koła, a i na powiat, na różne zebrania był wzywany. A przecież zawsze miał czas, żeby do Zosi przyjść, o wszystkim jej powiedzieć i chociaż przez chwilę na nią popatrzeć.

Staszek nie miał zwyczaju mówić o swojej miłości, ale zawsze czuła, że jest przy niej całym sercem. O każdym drobiazgu, który mógł jej sprawić przyjemność, — pamiętał.

Biegła Zosia wspomnieniami do tych minionych, pełnych radości i uśmiechu dni i porównywała z dzisiejszymi. Żadnego zarzutu nie mogła Staszkowi postawić. Przychodził przecież, był dalej uczynny, uśmiechał się, a jednak gdzieś tam w sercu, na samym dnie, „tłukło się" jak niedobry dzwon, że to nie to samo.

Lipa szemrała cicho, jakby chciała powiedzieć o tym czasie, który mija i nigdy nie wraca. — Trele słowika głośniejsze się stały i w majowych oparach nocy, budziły w sercu tęsknotę do gniazda spowitego miłością i żarliwą wiarą w dobre życie.

Z poza chmur wychylił się księżyc i kładł blaski na umajone kwieciem drzewa, że wyglądały, jakby miały złociste włosy na swoich koronach.

Majestat wiosny pachniał i czarem nowego życia przejmował duszę.

A Zosia w piersiach czuła ból, jakby ktoś jej rozpalony drut przykładał. — Skrzywdzi mnie Staszek, jeżeli odemnie odejdzie. I łzy popłynęły z oczu krop lami, jak deszcz rzęsisty.

I komuż to wierzyć... Staszek, który u wszystkich budzi takie zaufanie, miałby mnie zawieść...

A może to tylko Kasia tak na niego nastaje, że się nie może od niej uwolnić... Ale jak oną śmie...

Pójdzie do niej i powie jej, żeby się nie ważyła więcej ze Staszkiem chodzić. Tak to tylko Kasia winna... To ona go „bałamuci"... Oczy zaszły gniewem i gotowa była iść naprzeciw i jeżeli pójdzie ze Staszkiem, — nawymyślać jej.

Ale była to tylko chwila — ona tego nigdy nie zrobi — o Staszka mimo wszystko biła się nie będzie. Niech się zapadnie pod ziemię, ale nikt nie będzie wiedział, ile z tego powodu cierpi.

Boże, Boże... i cóż Kasia... — przyszło rozmyślanie. — Wolno jej kochać tak samo, jak i mnie. Ale Staszek ma już zo-

mentalnie związana para jest małżeństwem trwalszym, pewniejszym, mocniejszym związkiem. Dzieci z małżeństwa w kościele złączonego, są nie tylko pełnoprawnymi obywatelami w państwie, lecz mają już drogę utorowaną w życie przyszłe, Królestwa Niebieskiego. Te przekonania o nadprzyrodzonej mocy kościoła w utrzymywaniu związków małżeńskich zmuszają często kobietę do niemej, pokornej uległości wobec małżonka. Każe jej cicho znosić zniewagę, upokorzenie i inne cierpienia, wynikające ze zwykłego powodu, jak niedobranie się dwojga ludzi do siebie i górowanie uprzywilejowanego prawem, mężczyzny.

Nowe prawo małżeńskie mające moc prawa państwowego, oddziela się kategorycznie od praw kanonicznych i przepisów różnych wyznań Ma charakter wyłącznie świecki, wychodzi ze słusznej zasady, że sprawa religii i wyznania jest sprawą osobistą i jeżeli ktoś większą moc w zawarciu związku widzi przez wzmocnienie sakramentalne, to prawo, ani państwo temu nie przeszkadza. Sprawa zawierania ślubu w kościele staje się tylko wyłącznie sprawą osobistych przekonań i poglądów.

Czy z powodu oddzielenia kościoła od wpływu na sprawę zawierania związków małżeńskich, ucierpi coś na tym sama rodzina? Czy istotnie zostanie zachwiana trwałość związków małżeńskich?

Źle świadczyłoby o człowieku, o poziomie całej naszej kultury, gdyby tak istotnie się działo. Przecież, w spisywaniu aktu ślubu w kościele. czy w urzędzie stanu cywilnego, nie zachodzi żadna różnica. Czy przez zawieranie ślubu w kościele przybywa coś więcej, w stosunku dwojga ludzi, aniżeli to bywa w urzędzie cywilnym? Chyba jedno przeświadczenie, że nigdy rozłączyć się nie można, choćby zasadnicze powody do tego zmuszały. I oto rodzi się jeszcze jedno pytanie, czy człowiek krępującym prawem ma ograniczać sobie wolność, czy też przeciwnie używać wolności dla szczęścia własnego?

Przez podkreślenie używania wolności nie myślę o nadużywaniu jej i doprowadzenia aż do rozwięzłych stosunków rodzinnych. Pragnę tylko zwrócić uwagę, że miarą utrzymania stosunków małżeńskich i więzi rodzinnych jest poziom kultury człowieka, a nie zakazy prawne, ani wiara w siłę mocy magicznych.

Przeciwnicy nowego prawa małżeńskiego używają ustawicznie argumenty, że to odbija się ujemnie na wychowaniu dzieci. Dlaczego musiałoby tak być. Nowe prawo małżeńskie w jednakowym stopniu zobowiązuje obydwoje rodziców do wychowania dzieci. Jednakowo odpowiedzialnym czyni ojca jak i matkę za rozwój fizyczny i duchowy dziecka.

Wprowadzenie, jako obowiązkowej rzeczy przedłożenia przed ślubem świadectwa lekarskiego przez dwoje ludzi, mających zakładać rodzinę, jest sprawą wielkiej doniosłości społecznej. Świadectwo lekarskie staje się regulatorem zakładania zdrowej rodziny, społecznie pełno-wartościowej. Sprawa zdrowego potomstwa nie jest obojętną dla państwa, nie jest również obojętne wychowanie moralne dzieci. Trzeba wierzyć, że gdyby istotnie nowe prawo miało obniżyć poziom życia rodzinnego i społecznego, to przyjdą nowe przepisy tamujące i ograniczające rozwiązłość małżeńską. Czy rzeczywiście prawodawcy współcześni przeceniliby wartość człowieka, dając mu takie dobrodziejstwo, jak prawną swobodę regulowania stosunków małżeńskich i rodzinnych? Nie patrzymy na siebie gorzej jak Anglicy, Francuzi, Belgijczycy, Holendrzy czy inni, bo przecież u nich od dawna są już obowiązkowe śluby cywilne.

Nasz wiejski obyczaj, tradycjonalizm, nie zawsze pozwala rzecz właściwie zobaczyć i ocenić

Ludwik Krzywicki, nasz wielki socjolog, w rozprawie na temat „Idea a życie" wykazuje prawdę doświadczoną w stosunkach społecznych, że życie często wybiega naprzód, stosunki prawne nie nadążają za nimi, są sztywne, ciasne, krępujące, trzeba dopiero wybuchu rewolucji, żeby je zmienić i przystosować do życia. Nowe prawo małżeńskie dla wiciarek i wiciarzy nie jest rewolucyjną nowością Warto jednakże podyskutować na te tematy z innymi, którzy mają jeszcze tradycyjno - kościelny pogląd na sprawę związku małżeńskiego i rodziny

Helena Brodowska

PĘKALSKI MICHAŁ

Sen

Po dniu spiekoty w wieczorną ciszę,
maciejki wonnej płyną haszysze,
niebo się ogniem złoci
i barw symfonią powoli mdleje,
głąb rozwierając swoich wierzei
dla gwiazd obłędnych kroci.

Słowik — lutnista piosenkę podzwania,
piosenkę radości, czasu, kochania,
szczęścia na ziemi z nieba,
a gdzie na garści mierzwy — barłogu,
nędzarz objęty o jutro trwogą,
śni o kawałku chleba...

bowiązania. „Serce nie sługa"... To Staszek ma zobowiązania, a nie Kasia. Uczucie jednak mówiło, że nie powinna starać się o Staszka, że ją krzywdzi. — Niech na krzywdzie nie buduje swojego szczęścia.

Powinna wyjechać. I naraz przypomniało się jej, że ktoś mówił kiedyś, że Kasia chce wyjechać ze spółdzielni, poszukać sobie w innej wsi pracy.

Zosię olśniło... Wyjedzie i wszystko przejdzie... i uśmiechnęła się przez łzy.

A Kasia szła ze Staszkiem i już się zbliżały do lipy. Szła milcząca, choć Staszek całą drogę zagadywał o różnych sprawach.

I ona czuła w sercu niepokój i jakiś dziwny żal, który jak kamień kładł się na duszy.

Dlaczego akurat Staszek się jej podoba, kiedy tylu innych chłopców o nią się stara. — Wie, że Staszek z Zosią jest związany i że miał się już żenić. Nie chciałaby przecież stawać im na przeszkodzie, a jednak tak się staje...

Musi stąd wyjechać — innego wyjścia nie ma. Nie chce budować swojego szczęścia na łzach. — Ale znowu... Czy jej nie wolno kochać, czy nie ma do tego prawa... czy nie ma prawa zdobywać... Jest mi przecież wolno. Tak, wolno...

„Ale tam się kończy wolność, gdzie się zaczyna krzywda drugiego człowieka" — przypomniała sobie czyjeś słowa.

Popatrzała na gwiazdy, jakby chciała tam szukać rozwiązania dla swojej udręki. Ale w dalekich światach gwiazd rysowała się droga mleczna, nie objęta rozumem ludzkiej duszy.

Przechodzili obok lipy i skręcili na ścieżkę w górę. Tam mieszkała Kasia. Staszek podprowadził ją pod dom i wracał spowrotem.

Zosia przylgnęła całym ciałem do pnia lipy, aby nie być widoczną. Czuła, że uginają się jej nogi. Nie wiedziała gdzie się znajduje. Postanowiła jednak czekać na Staszka i rozmówić się z nim. — Niech się to raz skończy... Uspokoiła się i wyszła na gościniec.

Staszek dochodził do gościńca, jak Zosia zastąpiła mu drogę. Zdumiał się i stanął zmieszany i bezradny. Podeszli do lipy.

— Skąd się tutaj wzięłaś o tej porze... — zapytał.

— Czekałam na ciebie, bo chcę z tobą rozmawiać — usiadła na jednym z wystających korzeni lipy, spuściła głowę, gdyż zabrakło jej słów. — Jak zacząć...

Staszek stał. Księżyc oświetlał mu twarz, z której znikł, ten zawsze miły i jasny uśmiech. — szarpał nerwowo guzik marynarki.

— Nie jest to ładnie, że cię śledziłam, ale nie miałam spokoju — zaczęła.

— Wiem o czym chcesz mówić — odrzekł. To co czujesz — jest prawdą, ale ja słowa danego ci — dotrzymam.

— Czy uważasz, że tylko o to chodzi... — zapytała.

Milczał długą chwilę... — a potem cicho, powoli zaczął mówić... Tak — stanąłem na rozdrożu... Ale chyba nigdy nie wątpiłaś, że to co było, było uczciwe i szczere... Nie myśl, że się już zbliżyłem do Kasi... Gdyby tak było, a raczej, zanim bym to zrobił, powiedziałbym ci o tym... ale prawdą jest, że tęsknię za nią... a przecież i do ciebie jestem przywiązany.

Usiadł na kamieniu i zamilkł...

Wokół była cisza... Nawet żaden liść się nie poruszył... Na wschodzie zaczęły się przedzierać pierwsze promienie świtu. Z przestworzy spływała powoli lekka mgła i chłodem spowijała ziemię.

I Zosia milczała, aż wreszcie po długiej chwili zapytała:

— Co ja mam wobec tego zrobić...

— Nie chcę cię krępować...

Długo nie odpowiadał... Wyrwał źdźbło trawy i miął zawzięcie w palcach...

Zaczekamy... niech to będzie pierwszą naszą próbą... W trudach i walce mężnieje człowiek, w ogniu krzepnie stal... i chyba miłość w cierpieniu i walce dozrzewa i utrwala się, o ile z głębokich uczuć powstała...

Nic nie uczynię w tym czasie, coby można było nazwać „zdradą". Wydaje mi się jednak, że wybiorę zawsze to, gdzie poza miłością jest także obowiązek.

Wstali... Spojrzeli na siebie i jakiś spokojny, choć smutny uśmiech spłynął im po twarzy...

Tajemne i trudne są drogi ludzkiego serca...

Pożegnali się długim uściskiem dłoni...

Na niebie zapalał się świt i ziemia zaczynała żyć — uśmiechem nowego dnia.

Ogródek kwiatowy

Miesiąc maj i czerwiec, to okres pełni życia przyrody w naszym kraju. A co się dzieje w naszym ogródku kwiatowym? Tu jest okres wczesnej młodości zasianych i zasadzonych kwiatów. Musimy tylko troszczyć się, aby młodość tych kwiatów mogła rozwinąć się w pełną ich krasą, jaką tylko mogą dać ze siebie. Aby ogródek mógł stać się piękny, musi być otoczony troską, pamięcią i pielęgnacją.

Bez tych trzech rzeczy, samo rozplanowanie i obsadzenie ogródka, nie da dobrych wyników.

Troska musi polegać na tym, aby można było zawsze w porę dostarczyć nawozów, w okresie wegetacyj do pogłównego zasilania roślin, potrzebnej roślinom wilgoci, flanców do letniego obsadzenia rabatek. Pamięcią trzeba otoczyć ogródek, aby w porę usunąć chwasty wyrosłe między roślinami, pamiętać trzeba kiedy i jakie nawozy oraz pod które kwiaty dane być powinny, oraz pamiętać musimy o tym, że zasadzone przez nas kwiaty wiosenne, muszą być zamienione kwiatami letnimi, pamiętać też trzeba, żeby roślinom dostarczyć światła, powietrza i odpowiedniej przestrzeni. Wykonanie tych wszystkich czynności praktycznie nazwiemy pielęgnacją ogródka. Ogródek bez pielęgnacji, to zmarnowany czas i pieniądze, przy jego zakładaniu.

Wiosenne kwiaty przekwitły, nacieszyły nasze oczy i jesteśmy zmuszeni usunąć je z rabatek (bratki, niezapominajki, stokrotki itp.). Kwiaty te wykopujemy i wyrzucamy jak niepotrzebny chwast, a wraz z nimi, wyrzucamy część pokarmów, które kwiaty zużyły. Zatym rabatka potrzebuje nawożenia. Przed posadzeniem nowych roślin, posypiemy je obficie dobrym kompostem, lub dobrze przegniłym nawozem, — przekopując. Kwiaty, których z rabatek nie usuwa się, bo rosną kilka lat, na jednym miejscu, jak irysy, narcyze, piwonie i t. p., po przekwitnieniu podlewać nawozami płynnymi, w odstępach dwutygodniowych. Świeżymi nawozami podlewać nie wolno, bo by kwiaty zginęły od ich ostrości. Gnojówkę rozcieńcza się 4-ro lub pięciokrotnie wodą i stawia się na 6 — 8 dni w szczelnie przykrytym naczyniu, celem sfermentowania. Jeśli nie rozporządzamy gnojówką, to możemy w tym samym celu użyć świeży krowieniec, lub kurzy, gołębi i króliczy nawóz.

Nawóz taki dobrze rozbełtany z wodą i szczelnie przykryty, musi być poddany conajmniej dwutygodniowej fermentacji, a przy podlewaniu również rozcieńczony cztero- lub pięciokrotnie. Za staranne nawożenie kwiaty odwdzięczą się nam pięknym i bogatym kwitnieniem. Kwiaty, które były siane wprost do gruntu, już dawno powschodziły. Trzeba je przerwać lub też wysadzić na miejsca, stale zachowując odpowiednie odstępy. W ogródku kwiatowym trzeba też często dokonywać pielenia. Brzydko wygląda ogródek, w którym współzawodniczą rośliny szlachetne z dzikimi. Te ostatnie, nie usuwane, zawsze zwyciężają, marnując naszą pracę i wkład. Zatem pielenie trzeba wykonywać jaknajwcześniej, aby chwasty nie zjadały potrzebnych kwiatom pokarmów. Pielenie ma jeszcze i tę dodatnią stronę, że wprowadzamy między łodyżki roślin światło, a do korzeni przez spulchnianie ziemi — powietrze. Pielenia dokonywać starannie, aby przy samych łodyżkach kwiatowych, nie zostawały często niezauważone chwasty.

Kwiaty wymagają też dużo wilgoci, a zwłaszcza rośliny kwitnące. Na długotrwałą suszę są bardzo wrażliwe i dlatego ogródek kwiatowy musi być często polewany. Podlewać trzeba rano lub wieczorem tak, aby rośliny miały z tego korzyść, a więc podlewać można co 3 lub cztery dni, ale tak, aby ziemia na rabatce przesiąkła 5 do 6 cm. w głąb. Nie można podlewać wodą wprost ze studni, lecz trzeba mieć przygotowaną wodę wystałą i ogrzałą powietrzem. Jeśli brak deszczu trwa przez dłuższy czas, to kwiaty trzeba spryskiwać, gdyż brak wilgoci w powietrzu i pył nagromadzony na liściach nie pozwala blaszkom liściowym normalnie pracować i pobierać pokarmy z powietrza. Spryskiwania należycie dokonywać konewką, przez sitko, ostrożnie, aby nie uszkodzić łodyżek i liści. Podlewać i skrapiać trzeba kwiaty i trawniki również. Częste spulchnianie ziemi między roślinami daje potrójną korzyść: zatrzymuje wilgoć w roli, doprowadza powietrze do korzeni, zapobiega nadmiernemu zachwaszczeniu, a zatym i zubożeniu roli w pokarmy.

Kwiaty wynawożone, opielone, podlane, rosną pięknie i zdrowo. Czasokres życia kielicha, kwiatowego jest bardzo różny, ale czy dłuższy czy krótszy zawsze w końcu zestarzeje się i stanie się brzydki. W tym też czasie zaczyna wydawać nasiona. Na krzaczkach kwiatowych powinny też pozostać tylko te przekwitłe kielichy kwiatowe, z których będziemy chcieli zebrać nasiona. Resztę, wszystkie już przekwitujące, winny być pościnane, gdyż po pierwsze, że brzydko wyglądają i szpecą tym roślinę, a po drugie, że formowanie nikomu niepotrzebnych nasion zbyt drogo kosztuje samą roślinkę pod względem pokarmowym. Ścinanie rozkwitłych kwiatów pobudza roślinę do obfitszego kwitnienia.

Jeśli poza wyżej wymienionymi czynnościami, w naszym ogródku, ścieżki będą zawsze wygracowane, trawnik będzie miał skoszoną trawę, a brzegi rabatek pięknie pod sznur ostrym szpadlem przycięte, roślinki potrzebujące podpórek otrzymają je, — to możemy w każdej chwili zaprosić do siebie wycieczkę Koła Młodzieży bodaj z sąsiedniej wsi, lub z miasta, czy też stanąć do konkursu ogródków kwiatowych, wynik którego w takim ogródku będzie zawsze dodatni.

St. Horska

LUX ROMANA

W słońcu serc naszych...

Ogródki wiejskie — gdzie słonecznik złoty
spogląda w nieba bezmierność błękitną...
Ogródki wiejskie... Ja zaś marzę o tym —
by chłopskie dzieci tak mogły rozkwitnąć!

O swe pisklęta każdy ptak się stara,
a pisklę ludzkie — to słabość jednaka...
Więc czemuż w polu, pośród słońca żaru,
dziecko w parcianej ma kolebce płakać?

Jeśli jest chata rodzinna tak pusta,
gdy ojciec w pracy i matka daleko —
chrońmy maleństwo troskliwą opieką,
aż błysną oczka, roześmieją się usta!

O tym dziś marzę, żeby w kraju całym,
wśród malw różowych, georginii, bratków —
podobne niebu, podobne bławatkom,
dziecięce oczy pogodnie patrzały...

Żywymi kwiaty niech kwitnie dzieciniec,
płomień radości w serduszkach rozniećmy,
bo Polska wielką jest—drobnymi dziećmi,
one nadzieją przyszłości jedynie...

Ogródki barwne przed każdziutką chatą,
a młodość nieraz posępna, niczyja...
Cóż, że jest wiosna, że nadeszło lato —
gdy się jasnością w duszy nie odbija!

Czyście poznali już smutki dziecięce,
nędzę okrutną krwawej wojny sierot?
Chleba im dajcie, serca — jeszcze więcej,
radością życia nasyćcie je szczerą!

Ogródki wiejskie gdzie słonecznik złoty
w błękity nieba spogląda najmilej...
Kochajcie dzieci, pamiętajcie o tym,
by żywe kwiaty nie uwiędły w pyle!

Dajcie im pomoc! W nich nadzieja przecie
Polski jaśniejszej, szczęśliwej, ogromnej...
W słońcu serc naszych znów rozkwitną dzieci —
niech Młodzież Wiejska o tym nie zapomni!

Wszystka Młodzież Wiejska
należy do
„WICI"

Jak w naszej wsi powstały „Wici"

Po naszej wiosce wiatr tylko kiedyś hulał i ciapała plucha. A czasami świeciło słońce. Ot tak jak po innych wsiach.

Ludzie utytłani w gnoju i we własnych kłopotach harowali od rana do nocy świata nie widząc. Ktoś tam we środę na jarmark do Piszczaca się wybrał z kurą pod pachą, czy tą osełką masła — aby starczyło na trochę szarej soli i pół litra nafty do kopciucha. Ciężko się żyło ludziom naszej wsi, bo i ziemia niezbyt urodzajna, ani zasobu żadnego: wiecznie kwiczący jarmarkowy prosiak, krowa, konina byleja-ka — to całe gospodarstwo.

Skrobali się starzy po kudłach, kręcili głowami, a niektóry to i zaklął szpetnie, ale nijak nie mogli biedzie zaradzić.

— Rób, rób i tak ci te cztery deski do grobu dadzą — mamrotał ten i ów i szedł do sąsiada, bo robota nie brała. Schodzili się tak z kilku chałup, wyklinali na wszystko, albo słuchali nowin przywiezionych z miasta. Czasem znalazła się tam ćwiartka, to i zalewali tę bidę kochaną. A potem z nadzieją, że może będzie lepiej rozchodzili się do swoich chałup do swoich zajęć i kłopotów. I znowu spracowane żylaste ręce chwytały twardo za cepy i widły, i znowu przygarbione postacie schylały się w polu nad pługiem... W ciężkiej pracy upływały dni i lata.

Kędyś po świecie lepiej się żyło ludziom. Opowiadał o tym przechodzień, handlarz domokrążny, pisały gazety. Gazet zresztą nikt tu za wiele nie kupywał: — nie było za co, i nie było kiedy czytać. No i nie zawsze gazecie wierzono.

— Płacą im — to piszą. Papier wszystko wytrzyma — mawiali starzy.

— Właśnie że prawdę piszą — oburzali się młodzi. Myślicie, że wszędzie ludzie tak harują jak u nas. Taki w Danii do popołudnia sobie porobi, a potem umyje ręce i palcem roboty nie tknie, tylko książkę czyta. I dobrze mu jest. A ty rób, i rób jak ten wół — psia krew!

— Widzicie pan jaki. Czytaj książki to z głodu zdechniesz! Trza było na letki chleb się urodzić!.. Twój dziadek tak samo harował — padał nieodparty argument.

Ale młodzi nie mogli się coraz częściej z tym pogodzić. I tak rósł rozłam między młodymi i starymi. Starzy nie mogli zrozumieć młodych, a młodzi starych.

Budziło się w młodym pragnienie nowego życia. Wieś stała się im za ciasna. Wiedzieli młodzi, że aby odwiecznej biedzie zaradzić trzeba zacząć działać razem, gromadą, trzeba spojrzeć dalej, poza swoją zagrodę. Chwytali za książki: — ślęczeli nad niemi w długie zimowe wieczory.

— Spać idź!.. Nafty szkoda!.. — leciały napomnienia matek i ojców. Książka rzucona w kąt, a z nią gorzkie zdanie:

— Innym żyrandle świecą, a tu nafty nie ma....

Młodzi nie mogli znaleźć dróg dla swych poczynań.

Młodociane zapędy obracały się często we wzajemne nieporozumienia. Energia wyładowywała się na zabawach. Pędzili samogon i pili, pili, aby zapomnieć o rzeczywistości, na wspomnienie której opadały w robocie ręce, wdzierała się żałość jakaś i cisnęło się pytanie, na które nie umiał nikt odpowiedzieć:

Dlaczego jeden musi urabiać ręce do łokci i dwa razy dziennie jeść kartofle z postem, a drugi z lekkiej pracy żyje, brzuch pasie i kieszenie złotem opycha...

Coraz częściej przez wieś leciały krzyki pijanych, a z chałup ciągnęło przenikliwym zapachem rozczynu na nowy samogon....

Tak płynęło życie w tej naszej wsi. Zresztą co to była za wieś.

— Dziad ją z torby zgubił jak szedł po proszonym! — żartowali niektórzy. No bo tak. Chałup tych tyle, że na palcach by policzył, i to pozapadane ze starości w ziemię, popodpierane kołkami, wciśnięte między lasy... Ale najdziwniejsza to była nasza droga. Oprócz tego, że była tak jak i inne wsiowe drogi powykręcana jakby w konwulsjach i w czasie jesiennych roztopów zamieniała się w błotniste bajoro, w którym koła zapadały się po osie, oprócz tego droga naszej wsi miała swój koniec. Ot po prostu u wylotu topolowej alei koło Zieniuka w poprzek drogi był przekopany rów, za który ciągnęło się jałowe pole. Taki zwykły rów. Starzy pamiętają, że kiedyś droga ciągnęła się dalej ale potem zaszły jakieś tam historie, sprawy sądowe, no im drogę zaorali i wykopali ten rów, co odcinał wieś od świata.

— W Janówce droga się kończy — naśmiewali się ludzie z innych wsi.

Ale tak już zostało.

Był grudniowy wieczór. Zebraliśmy się w kilku: — Janek, Pioter, Kazik, Antek... Gawędziliśmy o tym i o owym. Mrugała mała lampka, skrzypiała okiennica na wietrze

— Wiecie, tak dłużej być nie może — rzucił któryś. Musimy się wziąć do roboty. Inaczej nie doczekamy lepszych czasów... .

— Do roboty? Ale jak, ale co?...

— Gromadą iść jak po innych wsiach. Koło Młodzieży założyć.

— Nic nam z nieba nie spadnie.

— Nam się nie polepszy, to naszym dzieciom będzie lepiej — padły głosy.

Tak w wietrzny, grudniowy wieczór powstała *myśl*. Takie były narodziny naszego Koła.

Czas nabrał bezcennej wartości. Nikt nie chciał zwłoki.

— Jutro trzeba zwołać zebranie — zapadła decyzja.

Nazajutrz rozeszła się po wsi wieść, że ma powstać Koło Młodzieży. Zawrzało po chałupach. Jakoś dziwnie długo nie nadchodził wieczór. Robota wymykała się z rąk. Jeszcze byle obrządzić dobytek, narzucić cośkolwiek na grzbiet i pędzić czemprędzej...

Zeszli się wszyscy młodzi. Z całej wsi, od Kaweckich, Makarów do Najdyhorów. Aż izba nie chciała pomieścić. Bez różnicy biedniejszy czy bogatszy. Do walki o lepsze jutro musi stanąć każdy — tak jak niegdyś pradziady zwołani ognistymi wiciami stawali by bronić swej ziemi i wolności.

Chałupa napełniła się wrzawą, radością i tą siłą, co z dawna w młodych drzemała. A siłę tę zrodziły nieznane nikomu dziecięce tęsknoty. Wyhodowała ją niedola chłopskiego dziecka, codzienne wędrówki do szkoły w śnieżne zawieje i pluchy jesienne, zimna rosa, od której gole pastusze nogi stawały się fioletowe. Siła ta wyrosła w rozmyślaniach za pługiem i kosą, w twardej bezustannej pracy, a dojrzała i spotężniała w zadumach nad książką w wyjące zimowe noce...

Aż przyszedł czas, że młodzi otrząsnęli się ze snu by zacząć nowe życie... Zebrali się oto wszyscy. W głowach ważyły się myśli. Co chwila wybuchała wrzawa.

— Dość czekania! Bo poco i na co,

— Gromada wszystkiemu poradzi!... Czytać trzeba!.... Radio kupić!! Wyreperować drogę, żeby nie naśmiewali się, że Janówka bez drogi... Od siebie zacząć! Za nami pójdą inni!...

Jeden przez drugiego gadał. A starzy co przyszli z ciekawości przysłuchiwali się co też ci młodzi uradzą.

Ano i uradzili; trzeba założyć Koło Młodzieży. I to zaraz! Jak się brać do roboty, to odrazu, bez zwlekania.

Wybraliśmy zarząd. Wszyscy zapisywali się na członków

— A to i mnie tam zapiszcie — odezwał się z kąta nasz sąsiad Marcin Makarewicz — ja choć już niby nie młody, ale zawsze coś tam mogę wam pomóc.

.....Izba rozbrzmiała śpiewem. Ze śpiewem, z radością stawaliśmy do wiciowej pracy. Z mocą i wiarą w siebie, we własne siły.

Nowy ład zaprowadzać!

Zasypywać rowy, co dzielą wieś od świata!....

Późno już było, gdy rozchodziliśmy się do domów. Wyszedłem na drogę. Wiatr dął i zacinał śnieg z deszczem... Szumiały głucho stare świerki.... Od Wolańskich kolonii poszczekiwał pies... Gdzieś z głębi czarnej zachlapanej nocy dolaciały szarpane wiatrem słowa nowopoznanej pieśni:

...A no od przyciesi
Dalej Ją budować,
Polskę pięknić i układać
Do niebieskich pował....

M. Chorąży

Po zjeździe w Wadowicach

Dnia 26.V.1946 odbył się w Wadowicach powiatowy zjazd delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" na który przybyło 200 pełno-prawnych delegatów oraz około 200 gości. Zjazd odbył się w podniosłym nastroju. Młodzież zespolona zgodnym rytmem serc, zjednoczona jedną myślą, jedną ideą — wykazała pełnię spoistości naszych wiciowych szeregów.

Entuzjazm świadomej swego celu młodzieży wyraził się najdobitniej w czasie referatu przedstawiciela Woj. Zw. Młodz. Wiejskiej „Wici" w Krakowie na temat obecnej sytuacji oraz roli młodzieży w tej przełomowej chwili Gorące i przekonywujące słowa przyjęła młodzież burzliwymi oklaskami dając tym samym świadectwo swej dojrzałości ideologicznej i organizacyjnej. Po sprawozdaniach za ubiegły rok pracy, które wykazały dobrą działalność Powiatowego Zarządu Zw. Młodz. Wiejskiej Wici, przystąpiono do opracowania programu pracy na rok następny. Koleżeńską atmosferę, w jakiej się zjazd odbył, podniosły jeszcze występy chóru deklamacje przygotowane przez poszczególne Koła Wiejskie, a w szczególności przez Koło z Bachowic. Przedstawiciele starszego ruchu ludowego mieli możność przekonać się, że młodzież zna swój cel, jest tego celu świadoma, dąży do niego z wytrwałością, i jest godna, by w przyszłości przekazać na jej barki ciężar i chlubę budowy lepszej przyszłości — SPRAWIEDLIWEJ POLSKI LUDOWEJ

Buchała Kazimierz

Z groszowych składek wiciarzy rosną miliony

Sprawy Spółdzielni

Gospodarujemy wspólnie sprzedajemy sami

Spółdzielcze formy gospodarki na wsi przynoszą rolnictwu nieocenione korzyści. Weźmy na przykład handel. Dokonuje się tu wymiana towarowa między miastem a wsią. Produkty rolne: zboże, kartofle, nabiał, mięso idą ze wsi na wykarmienie miasta, artykuły przemysłowe: narzędzia, ubrania, obuwie, sprzęt domowy, ogrodniczy i rolniczy przychodzi z miasta na zaopatrzenie wsi.

W ustroju kapitalistycznym wieś oddana jest *na łaskę i niełaskę* pośredników, znanych nam dobrze z okresu przedwojennego, z lat okupacji i nawet z obecnego okresu. Pośrednik kupując towar narzuca ceny i chłopu i mieszczaninowi.

Pośrednik przeprowadza wymianę bogacąc się w szybki sposób kosztem mas pracujących. Robotnik w mieście pracuje za grosze, a wyprodukowany przez niego towar chłop musi kupić za wysoką cenę.

Podobnie rolnik oddaje pośrednikowi artykuły żywnościowe po niskiej cenie, a w mieście robotnik i urzędnik kupuje je w sklepie płacąc trzy razy drożej.

Wynika paradoksalna sytuacja: ci którzy pracują nie zarabiają nawet dziesiątej części tego co byle paskarz, pośrednik, szmugler lub sklepikarz.

Zupełnie inaczej wygląda gospodarka spółdzielcza.

Można ją określić krótko „Gospodarujemy wspólnie, sprzedajemy sami". Nie oglądamy się na urzędy, nie chodzimy w pielgrzymkach do referentów i kierowników. nie tracimy masy potrzebnego czasu, nie kłopoczmy się czy sprawa nasza zostanie pomyślnie załatwiona.

Gospodarka jest w naszych rękach. Może przyjeżdżać na wieś wielu pośredników, nie będą już nam więcej dyktowali ile mamy wziąć za zboże aby oni mogli zarobić na naszej pracy, skończy się panowanie sklepikarzy, którzy biorą za sól, zapałki, czy cukier takie ceny jakie sami wyznaczą.

W ramach gospodarki spółdzielczej chłopi dogadują się z robotnikami. Ani im ani nam nie jest potrzebne pośrednictwo. Wymianę towaru organizujemy przez chłopskie spółdzielnie rolnicze, mleczarskie, jajczarskie, przetworów mięsnych.

Wspólnie *potrafimy ustalić ceny*, które będą dobre i dla nas — na wsi i dla nich — w mieście. Tak samo drogą wspólnego porozumienia wyznaczamy ceny na towary przychodzące z miasta, produkowane przez spółdzielnie robotnicze.

Artykuły żywnościowe dostarczamy z jednej lub kilku gromad do zbiornicy, która przekazuje je miastu, gdzie sprzedawane są przez spółdzielnie konsumentów.

Nasz sklepik spółdzielczy otrzymuje, zaś towary od kolegów spółdzielców z miasta będąc niezależny od pośredników, dla których kończy się okres powodzenia i lekkiej pracy a dużych zarobków.

Nie tylko w dziedzinie kupna i sprzedaży, spółdzielczość odgrywa na wsi dużą rolę. Również w zakresie gospodarki, pomocy narzędziowej pomagamy sobie wspólnie.

Bardzo często nie stać gospodarza na zakup jakiejś większej i droższej maszyny, lepszych nawozów i t. p. Pomagają mu wtedy spółdzielnie pożyczkowe, albo spółdzielnie pomocy narzędziowej.

Francuzi dzięki wprowadzeniu metod spółdzielczych do swej gospodarki wiejskiej, wzbogacili się szybko i podnieśli na wysoki poziom swoje rolnictwo. Szwedzi mają tak silną spółdzielczość, że mogą dyktować ceny prywatnym wytwórniom. Gdy ostatnio nie chciał ustąpić trust produkujący margarynę spółdzielcy szwedzcy zagrozili, że tworzą własne fabryki, a wtedy przestraszeni kapitaliści obniżyli bardzo znacznie ceny.

W kieszeniach spożywców zostało w ten sposób 300.000.000 koron, które inaczej wpłynęłyby do kas kilku bogaczy.

Rozwój spółdzielczości polskiej postępuje bardzo szybko. Aby jednak mogła wypełnić swe zadanie musi objąć masy społeczeństwa. Gwarancją uczciwości i sprawnego działania spółdzielni jest wkład pracy młodych. Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" ma starą tradycję walki o demokrację gospodarczą i społeczne uświadomienie wsi. Członkowie jego wchodzą do spółdzielczości, tworzą zwartą kadrę bojowników o lepsze jutro wsi i budowniczych nowego ustroju Polski sprawiedliwszej, bogatszej i w pełni niezależnej.

Co daje praca zespołowa?

Dużo już mówiono i pisano o pracy Przysposobienia Rolniczego, ale jest jednak ze stony tej pracy, którą się w życiu potocznym często pomija, a która jest nie mniej ważna od uprawy buraków, czy wychowu prosiąt — mianowicie wychowawcze zadania Przysposobienia Rolniczego.

Każda praca ma oprócz namacalnych, materialnych celów dla których ją wykonujemy, jeszcze jakiś swój sens wewnętrzny, jakieś wartości trudne do zmierzenia i obliczenia, ale bardzo ważne i wywierające swój wpływ na człowieka wykonującego ją, choćby nawet on sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Czasem te mimowolne skutki danej pracy są dobre i wtedy staramy się ją rozpowszechnić. a czasem są złe i wtedy nawet mimo dodatnich wyników materialnych uważamy tą pracę za ujemną wychowawczo i społecznie i zarzucamy ją.

Rozważamy teraz jak się przedstawia ta sprawa w stosunku do Przysposobienia Rolniczego, czy mimo że uczy nas ono rolnictwa, że daje nam zaraz czy też w przyszłości korzyści materialne, nie zawiera w sobie jakiś ujemnych stron

W życiu człowieka możemy zauważyć jakby 2 zasadnicze nurty — jeden to codzienna, ciężka praca na chleb, praca nieraz nielubiana i spełniana z przymusem. nielitościwa walka o byt, gdzie zwycięża ten kto silniejszy, bezwzględniejszy i gorszy, — a drugi to wzniosłe ideę, dyskusje, książki, wiersze, piękno i dobro, tzw. „świat ducha": ale cóż kiedy to takie odległe od „prawdziwego życia", że aż prawie nie widać jak możnaby jedno do drugiego przypasować. Jednak ten tylko będzie dobrym, szczęśliwym i wartościowym człowiekiem, kto będzie umiał połączyć harmonijnie w swoim życiu te 2 nurty, bo tak jak nie można żyć bez chleba, tak nie można żyć i „samym chlebem".

Przysposobienie Rolnicze jest właśnie próbą pogodzenia w życiu tych dwóch podstawowych elementów — zajmując się sprawami zawodowymi, czysto materialnymi, nie zapomina również i o sprawach duchowych, które może są jeszcze ważniejsze, choć zważyć i zmierzyć ich nie można. Jakież to będą te duchowe, wyższe korzyści jakie nam daje Przysposobienie Rolnicze? Ponieważ Przysposobienie jest formą samodzielnej pracy w zespole więc możnaby te, mówiąc ogólnie wychowawcze wpływy podzielić na 3 grupy: 1) wpływ jaki wywiera praca w Przysposobieniu na każdego człowieka, 2) wpływ wywierany nawzajem na siebie przez członków zespołu, 3) wpływ pracy zespołu na otoczenie.

Rozpatrzymy teraz pokolei te zagadnienia:

1) Co daje Przysposobienie Rolnicze każdemu członkowi zespołu? — Ucząc się rolnictwa, tego jak należy gospodarować, uczymy się również samego sposobu zdobywania wiedzy, inaczej niż w szkole — czyli uczymy się samokształcenia. Umieć się uczyć samemu, korzystać z książek i pism, jest o wiele trudniej niż uczyć się w szkole, wymaga to dużo systematyczności, cierpliwości, panowania nad sobą, żeby nie zrażając się początkowym brakiem wyników pracować dalej. Umiejętność ta będzie nam nieraz jeszcze w życiu bardzo potrzebna i przydatna. Stosowanie zdobytych wiadomości książkowych w praktyce jest bardzo ważną rzeczą. ponieważ w ten sposób przekonujemy się sami, że jednak rolnikowi też jest potrzebna nauka i że stare powiedzenie „kto z książek gospodaru je, to nie będzie chleba jadł" — nie jest słuszne, bo pracując z książką można o wiele więcej wygospodarować, tylko oczywiście nie można wpadać w drugą ostateczność i chcieć żeby książka sama za człowieka pracowała. Prowadząc dzienniczek i wykonując według ułożonego z góry planu wszystkie czynności, uczymy się systematyczności i planowości, a bez tego żadnej poważnej pracy nie można przeprowadzić. W pracy Przysposobienia opartej na zasadzie konkursów jednym z ważniejszych czynników, jest ambicja, — oczywiście zdrowa ambicja, której motorem jest chęć ocenienia sprawiedliwie swojej i cudzej pracy, a nie chęć wybicia się za wszelką cenę, choćby nawet kosztem innych. To właśnie jest jedno z niepokojących mnie zagadnień w metodach pracy Przysposobienia Rolniczego, czy opieranie się na tym właśnie sensie, charakteru człowieka nie doprowadzi do złych skutków. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że jednak nie, a to właśnie dzięki pracy zespołowej. Przechodzimy więc do następnej grupy

2) Jakie wpływy wychowawcze wywiera na członka praca zespołowa?

Przede wszystkim praca w zespole zmusza uczestników do podporządkowania swojej osobistej

ambicji — wspólnym dobru, wspólnacisku na tą właśnie wspólnotę nej ambicji zespołowej (a to już jest jej wyższe, doskonalsza forma), dlatego sądzę, że kładzenie pracy jest bardzo pożądane. Praca zespołowa wyrabia koleżeńskość, życzliwość i chęć pomagania kolegom w miejsce zawiści i egoizmu, który chciałby wszystko ściągnąć do siebie, a innemu zabrać albo zniszczyć. Wspólne lustracje poletek czy budowli i ocenianie wyników pracy, wyrabia krytycyzm, daje możność porównania swojej pracy z czyjąś i zapobiega nadużyciom, które niestety zdarzały się czasem i wśród peerowców. Jednakowe możliwości wszystkich w pracy Przysposobienia niezależnie od tego, ile kto ma morgów, ani nawet od tego jakie szkoły skończył, ale przede wszystkim zależne od dobrej woli i chęci do pracy uczestników, stwarzają poczucie równości i wartości człowieka, wypływające z jego osiągnięć i zalet wewnętrznych, a nie z rzeczy postronnych.

3) Trzecia grupa zagadnień, to rola i skutki pracy zespołu w życiu rodzin poszczególnych członków, i wsi jako całości. Praca w Przysposobieniu Rolniczym, chociaż zwykle z początku nieufnie traktowana przez rodziców, o ile jest z dobrym wynikiem doprowadzona do końca, przekomuje ich, że jednak te nauki mają jakąś wartość praktyczną i że czasem różne nowe pomysły choć ich dawniej nie znano, są dobre i warto je stosować, a to już pierwszy krok do rozpoczęcia różnych ulepszeń i reform w gospodarstwie. Praca zespołu na terenie wsi jak: uprzątanie dróg, placów, ogrodów i t. p. oprócz wartości realnej mają i tą, że wzbudzają zaufanie do pracy zesplu i wiarę w jej pożytek.

Jeszcze na 2 momenty szczególnie ważne, chciałabym zwrócić uwagę — jeden to rola przodownika w zespole, a drugi, konkursy zamykające pracę. Rola przodownika jest niezmiernie ważna, bo nieraz od niego zależy powodzenie pracy zespołu, sam przodownik musi być człowiekiem na wysokim poziomie moralnym, żeby nie dał się unieść pozorom swojej „władzy”, bo jego rolą nie jest rządzenie, a pomoc i współpraca z kolegami, zaś członkowie zespołu uczą się podporządkowania i słuchania tego, kogo sami spośród siebie wybrali, co również jest b. ważnym momentem wychowawczym. Jeżeli chodzi o konkursy, to nie zaprzeczając wcale ich dodatnich wartości, mam zawsze wielkie obawy żeby przez dawanie nagród nie doprowadzić do zainteresowania pracą tylko dla nagrody. Konkurs jest tylko formą oceny i uznania czyjejś pracy, a nie celem sam w sobie, i o tem nie wolno nam zapominać. Dlatego przeprowadzanie ocen i konkursów, musi być bardzo ostrożne i sprawiedliwe, żeby nie osiągnąć wręcz przeciwnych skutków niż się oczekiwało. wydaje mi się, że najwłaściwszą drogą będzie stosowanie nagród zespołowych, a nie indywidualnych.

Wszystkie te zagadnienia są tak ważne, że możnaby o nich specjalnie mówić i pisać, jak np. o przodowniku czy konkursach (sądzę zresztą, że nieraz jeszcze będziemy na te tematy dyskutować), dlatego też zdaje sobie doskonale sprawę, że dotknęłam tylko różnych zagadnień, wymieniam je, nie siląc się na wyczerpanie i prosiłabym bardzo Koleżanki i Kolegów o wyrażenie swojego zdania, co myślicie o tej „duchowej” pracy Przysposobienia Rolniczego, czy tak samo ją rozumiecie jak ja, czy inaczej. Porównanie i poznanie naszych myśli, da nam możność najwłaściwszej pracy w zespole, a przecież o to właśnie chodzi.

Grażyna Dąbrowska

Cyfry i wnioski

(o rolnictwie w Polsce)

Artykuł poniższy nie wyczerpuje zagadnienia; jest pewnego rodzaju wprowadzeniem do problemów gospodarczych w naszym kraju, stąd też prosimy koleżanki i kolegów o nadsyłanie swych uwag i spostrzeżeń, które chętnie wykorzystamy w następnych numerach.

Niski stan rolnictwa w Polsce jest powszechnie znany. Wielu ekonomistów - rolników zastanawiało się nad tak małą wydajnością naszego rolnictwa. Jedni z nich dochodzili do wniosku, że to ciemnota i zacofanie wsi polskiej nie pozwalało na podniesienie kultury rolnej. Inni twierdzili, że nadmierna szachownica, pokaźna ilość karłowatych gospodarstw wywoływały taki stan w rolnictwie. Co do jednego zgodni byli wszyscy: Wieś polska była przeludniona. 64 proc. ludności w Polsce żyło z rolnictwa, a 36 proc. z poza rolnictwa. Według obliczeń b. ministra Poniatowskiego 7.000.000 ludzi w warunkach przedwojennych musiałoby ze wsi wyemigrować, po to tylko aby gospodarka w Polsce przeistoczyła się z ekstensywnej na intensywną. Przedwojenny odpływ ze wsi był minimalny. Gdybyśmy liczyli tylko aż po wielu, wielu latach stosunek rolnictwa do innych gałęzi gospodarki narodowej wynosić będzie jak 50:50 to inne narody dawnoby nas zdystansowały, jak też i faktycznie było.

Podajemy niżej kraje, gdzie rolnictwo musiało być intensywne:

Kraje	Ilość zatr. w roln. (w proc.)	poza roln. (w proc.)	Utrzym. się bez pracy (w proc.)
Anglia	5,2	87,8	7,5
Szwajcaria	19.6	71,8	8,6
Holandia	20,6	79,4	—
USA	22,0	78,0	—
Niemcy	21,[illegible]	60,2	15,3
Dania	27,7	72,3	—

Wyżej przytoczone cyfry same za siebie mówią. W Anglii, jak widzimy, na płody jednego rolnika czekało 19-tu konsumentów. Dlatego też każdy nakład, każde ulepszenie w rolnictwie zawsze się opłacało, bowiem cena na produkty rolne musiała być dobra. Mało tego, aczkolwiek rolnictwo angielskie przoduje w świecie, to i tak konsumcji krajowej nie jest w stanie zaspokoić.

Anglia sprowadzała wiele towarów ze swych kolonij i zagranicy aby pokryć swoje zapotrzebowanie. Analogicznie przedstawiały się stosunki i w innych wymienionych państwach. Niemcy naprzykład musiały rok rocznie olbrzymie ilości towarów sprowadzać. Z chwilą dojścia Hitlera do władzy ograniczono import do minimum, zmuszając tym samym rolnictwo własne do jeszcze większej wydajności, a pieniądze w ten sposób zaoszczędzone obracać zaczęto na zbrojenia.

A teraz postawmy sobie pytanie jak wyglądało rolnictwo w krajach o podobnej lub zbliżonej strukturze agrarnej do naszej:

Kraje	Ilość zatr. w roln. (w proc.)	Ilość zatr. (w proc.)	Ilość zatr. Utrzym. się (w proc.)
Węgry	51,8	43,4	4,8
Estonia	58,8	36,3	4,9
Finlandia	59,4	36,2	4,4
Bułgaria	74,6	23,8	1,6
ZSRR	77,6	20,6	1,8
Polska	63,9	33,0	3,1

Wszystkie te kraje za wyjątkiem Rosji Sowieckiej miały plony o wiele wyższe od Polski. Hodowla fińska, estońska, czy nawet litewska stała o wiele wyżej. Zapotrzebowanie na ręce robocze szczególnie w krajach bałtyckich jest nam dobrze znane. Rok rocznie wiele tysięcy dziewcząt i chłopców emigrowało do państw bałtyckich na roboty sezonowe. Wyższość rolnictwa w krajach bałtyckich nie możemy tłumaczyć lepszymi warunkami klimatyczno - glebowymi. Kraje te charakteryzują się klimatem o wiele ostrzejszym od naszego, lecz jasna i zdecydowana polityka rządu (na którą mieli wpływ chłopi) w stosunku do wsi, wysoka kultura i umiejętna popularyzacja nowych odmian i ras stawia te kraje na wiele wyższym poziomie niż Polska. My nie mieliśmy jasnej i mądrej polityki przed wojną. Kultura stała b. nisko, a stacje selekcyjne, odmianowe i kopulacyjne służyły w 90 proc. większej własności. Trudno byłoby w jednym artykule omówić wszystkie przyczyny zła i wskazać drogi wyjścia w naszym rolnictwie.

Dlatego zajmiemy się jedną tylko z dróg jaka prowadzi do podniesienia stanu naszego rolnictwa, a mianowicie akcją popularyzacyjną. Jak dalece wydajność związana jest z kulturą rolną rejonu czy danego kraju, może świadczyć fakt, że Poznańskie miało o wiele większe plony z ha od Sandomierskiego czy Podola. Gleby poznańskie są daleko słabsze od lessów czy czarnoziemów sandomiersko-podolskich. Nic co innego jak wysoka kultura rolna pozwalała Wielkopolsce utrzymać się na przodującym miejscu w kraju. Jeżeli przeszlibyśmy po polach całej Polski, to z małymi wyjątkami uderzy nas na każdym kroku wielki prymitywizm. Z uprawą mechaniczną jest względnie dobrze, lecz przygniatająca większość naszych rolników nie ma pojęcia o odmianoznawstwie. Każdy z roku na rok sieje to samo żyto, czy pszenicę. zanieczyszczone chwastami i grzybkami. O tym aby ziarno siewne zmieniać nikt nie pomyśli. A jeżeli nawet, ktoś zdecyduje się na zamianę, to najczęściej bierze od sąsiada bliższego, czy dalszego, albo jeszcze gorzej — kupuje w jakiejś spółdzielni ziarno, którego własności odmianowych nie zna. Sieje je w takich warunkach, o których z góry wiadomo, że nie wydadzą spodziewanych plonów. Po tym są tylko pretensje i rozgoryczenia. Krowy nasze i trzoda chlewna w żadnym wypadku nie wytrzymują porównania z zagranicą. 25 proc. naszych krów choruje na gruźlicę. Niski proc. tłuszczu, b. mała ilość mleka, skazuje nasza hodowlę na nieopłacalną. Konie prymitywne, małe zmizerowane i objadające gospodarza z chleba.

(c. d. n.)

Koleżanki i Koledzy

Wojew. Gdańskiego

W dniu 7 lipca 1946 r. odbędzie się w Sopocie Walne Zgromadzenie Delegatów oraz poświęcenie sztandaru.

Stawcie się licznie!

Z posiedzenia Prezydium Zarządu Główn. i Wydz. Ośw. i Kult. ZMWRP „Wici"

W dniu 14 czerwca b. r. odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego i Wydziału Oświaty i Kultury naszego Związku.

Porządek dzienny obejmował następujące sprawy: kursu dla młodzieży szkół średnich, Ludowego Instytutu Muzycznego, Funduszu Stypendialnego im. Macieja Rataja, Kursów Korespondencyjnych, Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, Towarzystwa Burs i Stypendiów, Uniwersytetów Ludowych oraz teatru.

W wyniku obrad postanowiono, między innymi, urządzić kurs dla młodzieży szkół średnich w czasie od 17 do 31 lipca b. r. w Solice—Zdroju na Śląsku Dolnym oraz konferencję ogólnozwiązkową w sprawie uniwersytetów ludowych w dniu 9 i 10 sierpnia b. r.

Egzaminy wstępne!

Egzaminy wstępne do Państwowych Szkół Spółdzielczych w Warszawie ul. Szpitalna 5 rozpoczną się 3-go lipca b. r. o godz. 9-tej rano.

W roku szkolnym 1946/47 czynne będą wszystkie klasy Liceum Spółdzielczo-Handlowego łącznie z klasą przygotowawczą oraz klasy dla dorosłych (pierwsza i przygotowawcza).

Nauka w jednorocznej Państwowej Szkole Przysposobienia Spółdzielczego I stopnia będzie się odbywała w kompletach przedpołudniowych i popołudniowych.

Bliższych informacji udziela oraz podania przyjmuje kancelaria szkół przy ul. Szpitalnej 5 m 19 w godz. między 12—14 codziennie.

Derekcja Szkół

„Młody zawodowiec"

Pismo dla młodzieży Średnich Szkół Zawodowych

W związku ze wznowieniem wydawnictwa „Młody Zawodowiec" przez Inst. Wyd. „Nasza Księgarnia", Redakcja tego pożytecznego pisma nadesłała nam następujące wyjaśnienia i informacje:

„Młody Zawodowiec" jest miesięcznikiem przeznaczonym dla młodzieży średnich szkół zawodowych, wydawanym przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. W ciągu ostatnich czterech lat przedwojennych cieszył się on znaczną poczytnością skupiając w zespole redakcyjnym szereg wybitnych współpracowników. Wznawiając wydawnictwo „Młodego Zawodowca", postanowiliśmy w bieżącym roku szkolnym wydać dwa numery, celem zorientowania się w istniejących potrzebach i należytego przygotowania się do pracy w przyszłym roku szkolnym. Cenę numeru ustaliliśmy możliwie niską (10 zł), by umożliwić prenumeratę jak najszerszym kołom młodzieży pracującej.

Obecny okres odbudowy kraju, szerokie plany reformy nauczania, w których szkoła zawodowa zajmuje należne jej miejsce, równorzędne ze średnią szkołą ogólnokształcącą, czyni sprawę wydawania „Młodego Zawodowca" szczególnie aktualną.

Pismo nasze, przeznaczone zasadniczo dla młodzieży uczęszczającej do różnego rodzaju szkół zawodowych, technicznych, rzemieślniczych, handlowo - spółdzielczych i t. p. (za wyjątkiem rolniczych), może być również z pożytkiem czytane przez młodzież szkół ogólnokształcących, w której obudzi szersze zainteresowania sprawami technicznymi, zawodowymi, socjalnymi i gospodarczymi. Dający się szczególnie silnie odczuwać brak podręczników dla szkół zawodowych zmusza nas do wypełnienia pewnych zadań i w tym zakresie.

Poza tym pragniemy dać możność wypowiadania się samej młodzieży i podawać obrazy życia szkół o rozmaitych kierunkach zawodowych".

Nowe książki

A Gładysz: „Urządzanie i pielęgnowanie sadu". Tarnów, 1946. Wydawnictwo, „Hasła Ogrodniczego".

Książka omawia obszernie i wyczerpująco temat wyszczególniony w nagłówku — uwzględnia aktualne kwestie: poznawania i klasyfikowania rodzimych gatunków drzew i krzewów owocowych, by przeciwdziałać na przyszłość wymarzaniu— naszego drzewostanu. Autor jest propagatorem sadzenia rodzimych odmian mrozoodpornych, wyprodukowanych u nas. Książka traktuje przedmiot z entuzjazmem i zamiłowaniem i uwzględnia współczesne zagadnienia z dziedziny sadownictwa. Względy natury fachowej, dobry styl i język, predestynują książkę, jako popularny podręcznik szkolny.

Książka ta winna się znaleźć u każdego posiadacza kawałka ziemi, który ma już sad, względnie nosi się z myślą przebudowy zniszczonego czy założenia nowego.

Mgr M. Miszewski

List otwarty do Biskupów Anglikańskich

Jest to niewielka broszura, napisana przez pułkownika Adofla Małyszko, jako odpowiedź na odezwę Biskupów Anglikańskich, którzy ubolewają nad losem „biednych" Niemców, wysiedlanych przez Polskę i Czechosłowację. Autor broszury zapytuje Autorów Odezwy, dlaczego milczeli, gdy Niemcy nietylko wysiedlali w brutalny sposób miliony ludzi, ale znęcali się nad nimi, robili doświadczenia jak na królikach, mordowali, wieszali, truli....., a teraz podnieśli swój głos, gdy Polacy i Czesi zaczęli wysiedlać Niemców, jako niepożądanych sublokatorów, przyczym wysiedlając ich Polacy i Czesi nie znęcają się nad nimi, nie mordują ich, nie wieszają i nie trują...

Żeby uzasadnić prawo Polski do ziem nad Odrą i Nisą, płk. Małyszko załącza mapkę, która świadczy, że Polska nie „wbija się olbrzymim i szkodliwym klinem w ziemie niemieckie", jak mówił Churchill w Ameryce, lecz wraca na swoje ziemie piastowskie, które dawniej należały do Polski, a potem były wydarte przez Niemców naszym przodkom. Co więcej mapka wskazuje, że w początku IX wieku plemiona słowiańskie mieszkały zwartą masą nietylko nad Odrą, ale również i nad Łabą.

Przytoczone przykłady dowodzą, jak Niemcy zamieniali ziemie słowiańskie w ziemie niemieckie. A więc Henryk Ptasznik w wyprawach na Słowian palił grody słowiańskie, ludność wycinał lub zabierał do niewoli i tam sprzedawał na targach dzieci słowiańskie i kobiety jak bydło. Otto W-ki, pobiwszy księcia obodryckiego, kazał uciąć mu głowę i otoczyć ją głowami 700 zabitych jeńców. Margraf Gero zaprosił na sąsiedzką ucztę 30 książąt słowiańskich i wszystkich otruł... W taki sam sposób pastwili się nad ludnością miejscową niemieccy rycerze zakonni — Kawalerowie Mieczowi i Kawalerowie Krzyżowi, którzy w 1308 r. wycięli przeszło 10.000 gdańszczan.

Przytaczając podobne przykłady, płk. Małyszko zatrzymał się na wozie Drzymały i obozach koncentracyjnych. Tu dostał zasłużoną odprawę mjr. Winwood, który oświadczył, że w obozach koncentracyjnych były przeważnie „męty społeczne bardzo niskiej wartości moralnej". Autor listu nazywa to oszczerstwem, rzuconym na miliony zamordowanych ofiar, bo wszystkim wiadomo, że w obozach znajdowali się przedstawiciele wszystkich sfer społecznych, zaczynając od zwyczajnych robotników, a kończąc na profesorach szkół akademickich.

Autor listu mówi, że kto chce poznać to, co się działo w obozach, niech przeczyta, jeżeli posiada mocne nerwy „Dymy nad Birkenau". Trzeba dodać, że dobrze byłoby, żeby Dostojni Biskupi Anglikańscy przeczytali książkę ks. Urbańskiego „Duchowni w Dachau".

Słowem broszurka jest na czasie. Dobrze byłoby, żeby została przetłumaczona na obce języki i znalazła szerokie rozpowszechnienie propagandowe a przede wszystkim żeby dotarła do rąk Dostojnych Autorów Odezwy, która wywołała List Otwarty.

»Młoda Myśl Ludowa»

Już wyszedł z druki pierwszy numer „Młodej Myśli Ludowej: Treść numeru: Mieczysław Grad — Żyjemy rzeczywistością. Ludwik Kut — Próba charakterystyki ludowego światopoglądu. Stefan Ignar — Droga wychowania w Związku Młodzieży Wiejskiej. Stanisław Miłkowski — Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społeczno - gospodarczego. Stanisław Dziaduś — Garść wspomnień. Numer zawiera również obfity dział sprawozdań z działalności „Wici" na odcinku akademickim.

Następny lipcowy numer Młodej Myśli Ludowej, poświęcony chłopskim maturzystom, zawierał będzie obszerne informacje o studiach wyższych.

Młoda Myśl Ludowa winna się znaleźć w rękach wszystkich działaczy związkowych.

Cena pojedyńczego egzemplarza — 20 zł. Prenumerata roczna — 200 zł. półroczna — 100 zł.

Adres redakcji — Warszawa, Złota 7, m. 16.

Adres administracji — Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, II p., pok. 212.

Wiciowa droga

Ukazał się pierwszy numer „Wiciowej Drogi", redagowany przez Komitet Redakcyjny Łódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej Wici.

Treść numeru przedstawia się następująco:

1. Od redakcji. 2. Stara wieś i młoda wieś — D. Gałaj. 3. Święto Ludowe i zbiórka na Oświatę Chłopską — St. Ignar. 4. Żelato — Hajot. 5. U naszych pisarzy: Czerwiec — Kaktus, Rano Bożego Ciała — Tadeusz Mutas, Moja wieś — Henryk Jakóbczyk. 6. Sobótka — Jędrzej Cierniak. 7. O pańskich wołach co zjadły chłopską kapustę — St. B. 8. Do szkoły — Marian Minias. 9. Rozrywki umysłowe. 10. Humor. 11. Wiciarz Akademik. 12. Na siejbę — Antoni Mikina. 13. Wici w szkołach średnich. 14. Listy ze wsi. 15. Kiernozia w Łodzi. 16. W naszej organizacji (komunikaty). 17. Przegląd wydarzeń.

Adres „Wiciowej Drogi" — Łódź, Al. Kościuszki 45, tel. 168-93.

Świat i Polska w tygodniu

PLAN BEVINA

Minister Bevin ukończył plan przyszłej struktury Niemiec. Prawdopodobnie plan ten w najbliższym czasie zostanie przedłożony do aprobaty rządu. Plan przewiduje federację Niemiec. Oczywiście będzie on podlegał jeszcze dyskusjom i ulegnie na pewno pewnym poprawkom. Plan ministra Bevina podzielony jest na dwie części: 1) Pierwsza część omawia sprawę przyszłej kontroli administracyjnej i politycznej, 2) druga — kontrolę Ruhry i Nadrenii. Plan Bevina przewiduje stworzenie kilku jednostek państwowych na równych prawach z rozwiniętą autonomią w dziedzinie administracji, kultury i polityki. Przewiduje on także utworzenie centralnej administracji z ograniczonymi uprawnieniami do harmonizowania działalności poszczególnych państw, szczególnie w dziedzinie finansów, gospodarki i handlu. Tak więc brytyjska strefa okupacyjna podzielona zostałaby według planu Bevina na: Szlezwik — Holsztyn (z Hamburgiem, Bremą i Lubeką, Wielki Hannower i Północną Nadrenię.

Jak informują koła dyplomatyczne Ruhra ma być w przyszłości oddzielną prowincją, albo też zostanie połączona z Westfalią i Nadrenią. Co do przemysłu w Ruhrze plan Bevina przewiduje stworzenie towarzystwa przemysłowego, w którego ramach pracowałyby poszczególne gałęzie przemysłu pod zarządem niemieckim, lecz pod kontrolą Zarządu Kontrolnego Sprzymierzonych.

FRANCUZI A NIEMCY

Ze wszystkich stref okupacyjnych w Niemczech najmocniej jeszcze w rękach jest trzymana bodaj strefa pod okupacją Francuzów. Francuzi najlepiej zrozumieli, że takich „ptaszków”, jak Niemcy nie można zbytnio tolerować, bo wnet znowu pokażą, co umią. Francuzi doświadczyli sami na własnej skórze, więc nie trzeba ich przekonywać, ni uczyć, jak nie trzeba dziś pouczać Polaków! Francuzi rozumieją doskonale, że przebudowa, ujarzmienie na wieczysty czas „państwa Bojaźni Bożej”, wilków w owczej skórze musi się odbywać wolno, ale systematycznie i trzeba tę robotę zacząć od podstaw i przeprowadzić ją następnie etapami. Zabronili więc Francuzi Niemcom jakiejkolwiek aktywności politycznej. Dopiero teraz władze francuskie zastanawiają się głęboko nad pozwoleniem założenia Niemcom kilku partii politycznych, któreby jednak odpowiadały stronnictwom działającym już od dawna w innych strefach okupacyjnych.

Aby przerobić tych ludzi, których zatruł do głębi jad szkoły hitlerowskiej Francja stara się wykazać Niemcom ogrom zła spowodowanego przez hitleryzm. W szkołach wychowuje się niedawnych „młodych Hitlera” w duchu demokratycznym. W strefie francuskiej zdaje się ludność niemiecka najbardziej bodaj zrozumiała, że „sny o potędze” przez imperializm mogą zawsze tylko zgubić Niemcy. To też we francuskiej strefie okupacyjnej, gdzie tak się nie patyczkują ze... szwabami, daje się zauważyć najmniej częste akty terroru. O działalności organizacyj podziemnych prawie się dotychczas nie słyszy.

We Francji nie wolno się bratać Francuzom z Niemcami, nie wolno się żenić z Niemkami, zatruwać krwi krwią znienawidzonych wrogów. W przeciwieństwie do Anglii Francuzi nie życzą sobie rozwoju gospodarczego Niemiec — wiedząc doskonale — że odrodzenie życia gospodarczego tego kraju, zrodzi tylko produkcję luf armatnich i czołgów przeciw Europie, a przede wszystkim przeciwko Francji i Polsce, najbliższym sąsiadom.

ZNIESIENIE ŚWIADCZEŃ RZECZOWYCH

Wieś polska przyjęła z ulgą uchwałę Rady Ministrów z dnia 6 czerwca o całkowitym zniesieniu świadczeń rzeczowych.

Uchwała Rady Ministrów brzmi:

Rząd jest świadom, że system świadczeń rzeczowych rolnictwa, obowiązujący dotychczas, stanowił duży ciężar dla tej części wsi, która do obowiązku świadczeń ustosunkowała się po obywatelsku, tym bardziej, że nasza młoda administracja nie we wszystkich wypadkach umiała rozkład i pobór świadczeń rzeczowych przeprowadzić w sposób możliwie nieuciążliwy dla obywateli i dostatecznie uwzględniający trudne położenie olbrzymiej części gospodarstw chłopskich, wyniszczonych w czasie wojny i okupacji. Rząd jak również sama wieś, stwierdza jednak, że ta ofiara ze strony ludu wiejskiego była dla państwa koniecznością.

Rozwój gospodarczy kraju, a w szczególności poważny wzrost wytwórczości przemysłowej towarów potrzebnych dla wsi oraz rozbudowa aparatu spółdzielczego, pozwalają na zastosowanie w najbliższym czasie nowych, dogodniejszych dla obywateli form wymiany pomiędzy wsią a miastem. Zważywszy, że stosowane dotychczas świadczenia pojmowane były przez rząd nie jako system trwały i normalny, lecz tylko jako konieczność narzuconą przez trudne warunki wojenne — Rada Ministrów postanawia, poczynając od dnia 1.8. 1946 r. w roku gospodarczym 1946-7 zmienić zasady wymiany pomiędzy wsią a miastem, a mianowicie: 1) znieść całkowicie wszystkie obowiązkowe świadczenia rzeczowe zarówno w zakresie produktów roślinnych, jak również hodowlanych i nabiałowych, a zaopatrywanie miast oprzeć na systemie wolno - rynkowych zakupów po cenach rynkowych.

2) Zaległości w świadczeniach rzeczowych z r. ub. ściągnąć w sposób następujący: a) w gospodarstwach powyżej 10 ha ściągnąć je w bieżącym roku w drodze administracyjnej na rzecz aprowizacji miast b) zaległości w gospodarstwach od 2 do 10 ha przekazać na rzecz gmin wiejskich, które w porozumieniu ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej ściągną je z jak najdalej idącym uwzględnieniem sytuacji poszczególnych gospodarstw i z prawem rozkładania zaległości na raty, przy czym wpływy tych zaległości obrócone zostaną na kulturalne, produktywne i charytatywne potrzeby danej gminy wiejskiej; c) zaległości w gospodarstwach poniżej 2 ha całkowicie umorzyć. Rada Ministrów przywiązuje wielką wagę do sprawiedliwego ściągnięcia zaległości, wychodząc z założenia, że opieszali nie mogą być uprzywilejowanymi w stosunku do tych, co po obywatelsku wykonali swój obowiązek w stosunku do Państwa.

Rada Ministrów poleca jednocześnie opracowanie zmian w systemie rozprowadzania żywności na kartki, któreby zapewniły pełną realizację przydziałów i specjalnie uwzględniały potrzeby dzieci i matek.

Przez zasadniczą i na szeroką skalę pomyślaną rozbudowę systemu dopłat przy rozprowadzaniu żywności na kartki, ceny produktów żywnościowych przydziałowych należy pozostawić niezmienione, a racje niezmniejszone.

Rada Ministrów wyraża przekonanie, że powzięte przez nią decyzje będą stanowiły dalszy krok na drodze odbudowy kraju i wzrostu dobrobytu wsi i miast, zwłaszcza, że drogą wolnej i dogodnej dla wsi wymiany, w warunkach zwiększonej znacznie dostawy artykułów przemysłowych dla wsi, stanie się możliwe pełniejsze wykorzystanie możliwości rolnictwa w zaopatrywaniu miast.

Rada Ministrów wyraża wdzięczność Rządowi Związku Radzieckiego i organizacji UNRRA za pomoc okazaną w dostawie artykułów żywnościowych i wyraża przekonanie, że regularna i zgodna z ustalonymi programami dostawa tych artykułów, stanowi gwarancję złagodzenia niezmiernie dotkliwego deficytu żywnościowego naszego kraju.

Na zasadzie powyższej uchwały rozpracowane zostaną odpowiednie rozporządzenia wykonawcze.

CZERWONE MAKI NA MONTE CASINO

Pod tym tytułem obecnie jedna z przebojowych piosenek wywołuje szkliste łzy w polskich oczach. Nuci ją panienka pod przyprószonym mgławicą tęsknoty oknem, śpiewa wojsko nasze znowu młode, nuci chropowatym głosem dziad - inwalida, ślepiec oparty o mur narożnej kamienicy, z puszką na piersiach. Monte - Cassino i czerwone maki! Monte - Cassino. które jak owa Samosiera, jak szarża pod Rokitną przypomniało znów światu, kiedy nie było na mapach Polski o bohaterskim narodzie, o jego żołnierzach, którzy umieją się bić i zwyciężać! za „naszą i waszą wolność!”.

18 maja minęła rocznica zwycięstwa polskich żołnierzy na Monte-Cassino. Klasztor-fortyfikacja, przez długi czas niezdobyty, broniony z wściekłą zaciekłością przez Niemców runął nagle 18 maja pod szalonym uderzeniem Polaków, co walczyli w obcych mundurach, a jedynie orzełki na beretach przypominały całemu światu, kto to są ci odważni żołnierze, krwawiący się daleko od... wymazanej z kart Europy Ojczyzny.

Zwycięstwo pod Monte - Cassino uczyniło potężny wyłom w linii fortyfikacji niemieckich, w tej tak zwanej „linii Gustawa”, było zwycięskim krokiem naprzód sojuszników, ale przede wszystkim było symbolem bohaterstwa polskiego żołnierza. Wzięcie gruzów opactwa Benedyktynów na Monte - Cassino, zatknięcie biało - czerwonego sztandaru na jego murach — poruszyło wówczas cały świat, a wieść o zwycięstwie dotarłszy do kraju pokrzepiła znękane katorgą okupanta serca polskie. Gdyby niemiecki generał, dowódca obrony Monte - Cassino był wiedział, pochwalając w rozkazie swoich żołnierzy za bohaterską obronę wzgórza i klasztoru, że tym samym wystawia świadectwo... polskim żołnierzom, — swoim zwycięzcom!

To też piosenka „Czerwone maki na Monte Cassino” jest smutna, ale dumna i triumfalna. Smutna, bo przypomina nam w ogóle nie tylko ten jeden wyczyn, ale cały sześcioletni okres wojny, kiedy lały się i kwitły czerwone maki polskiej żołnierskiej krwi na wszystkich polach walki walczącego świata, za cały, obcy, tak często nawet niedobry dla nas Polaków — świat...

(j. m. o.).

Ze spraw Ruchu Ludowego

W poprzednim numerze omówiliśmy stanowisko stronnictw odnośnie odpowiedzi na pytania w głosowaniu ludowym. Przytoczyliśmy m. in. uchwałę Rady Naczelnej P. S. L. Uchwale tej, która powzięta została zdecydowaną większością głosów — przeciwstawiło się kilku członków Rady, którzy z dniem 9.6 b. r. wydawać zaczęli pismo pt. „Nowe wyzwolenie”. W odezwie uzasadniającej ukazanie się tego pisma, wydawcy wypowiedzieli się za trzykrotnym „tak”.

Sprawa ta była przedmiotem obrad NKW P. S. L. w dn 14.6 b. r. na którym podjęto następującą uchwałę:

„Naczelny Komitet Wykonawczy P. S. L. postanowił jednomyślną uchwałą powziętą dnia 14 czerwca r. b. wykluczyć ze Stronnictwa p. p. Reka Tadeusza, Bertolda Edwarda, Drzewieckiego Bronisława i Iwanowskiego Kazimierza za świadome działanie na szkodę P. S. L. przez

łamanie dyscypliny partyjnej i nieposłuszeństwo władzom naczelnym;

przeciwstawianie się obowiązującym uchwałom Rady Naczelnej P. S. L. i wzywanie innych członków do łamania uchwał:

rozsiewanie fałszywych wiadomości o linii Stronnictwa na łamach pisma „Nowe Wyzwolenie” na którego wydawanie, po uzyskaniu od władz państwowych koncesji, nie uzyskali zezwolenia od władz PSL;

za próby siania dywersji w szeregach Stronnictwa”.

Walny zjazd wojewódzki Z.M.W. Bydgoszczy

Zjazd delegatów Pomorskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Bydgoszczy odbędzie się dnia 7 lipca br.

Na Zjazd winni przybyć prezesi i sekretarze Pow. Związków, prezesi Zw. Sąsiedzkich, oraz delegaci jeden na 25 członków Koła.

Początek zjazdu punktualnie o godz. 10-tej, w Bydgoszczy, przy ul. Toruńskiej 30.

Zarząd

Walny Zjazd Delegatów
WZMW w Krakowie

Na podstawie art. 30 statutu — Zarząd Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Krakowie zwołuje na dzień 25 czerwca b. r. do Krakowa

WALNE ZGROMADZENIE DELEGATÓW

Kół Młodzieży Wiejskiej, Sąsiedzkich i Powiatowych Związków Młodzieży Wiejskiej. Sala obrad podana zostanie delegatom przed rozpoczęciem Zjazdu w lokalu własnym Związku w Krakowie przy Placu Szczepańskim 6, II p.

Początek Zgromadzenia o godz. 9-tej z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie i powitania,

2) Powołanie Prezydium Zgromadzenia,

3) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia Delegatów,

4) Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego za rok 1945: a) kasowe, b) z działalności Związku,

5) Referat ideowy,

6) Dyskusja nad sprawozdaniami i referatem,

7) Zatwierdzenie sprawozdania kasowego i bilansu oraz sprawozdania rzeczowego Zarządu Wojewódzkiego,

8) Wybór 6 członków Zarządu Wojewódzkiego i 4 zastępców, Komisji Rewizyjnej i Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego,

9) Plan pracy i budżet Związku na rok 1946,

10) Zmiana statutu,

11) Wnioski Zarządu i uchwalenie rezolucji zjazdowych,

12) Wolne wnioski i zapytania.

Stosownie do art. 22 statutu w Walnym Zgromadzeniu Delegatów mają prawo brać udział:

a) Delegaci Kół Młodzieży Wiejskiej wybrani po jednym na każdych 25 członków,

b) Prezesi Zarządów Sąsiedzkich Związków,

c) Prezesi i sekretarze Zarządów Powiatowych lub ich zastępcy,

d) Członkowie Komisji Rewizyjnej Zarządu Wojewódzkiego i Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego.

Delegatów na Zjazd wybierają Walne Zgromadzenia Kół Młodzieży Wiejskiej, które w tym celu należy jak najszybciej zwołać. Za podstawę do obliczenia ilości delegatów przyjąć liczbę tych członków, którzy posiadają ważne legitymacje na rok 1946.

Nazwiska delegatów należy zgłosić w terminie do dnia 18 czerwca Zarządowi Powiatowemu, który po zebraniu list delegatów ze wszystkich Kół M. W. przekaże je niezwłocznie do Zarządu Wojewódzkiego.

Ze względu na konieczność punktualnego rozpoczęcia obrad zjazdowych prosimy delegatów o przybycie do Krakowa już w dniu 24 czerwca. Noclegi będą zapewnione. Delegaci przybywający na Zjazd muszą posiadać legitymacje członkowskie Związku na rok 1946 oraz pisemne upoważnienie delegackie od Zarządu Koła Młodzieży Wiejskiej. Bez tych dokumentów „karty wstępu" wydawane nie będą.

Koszty wyjazdu delegata na Zjazd pokrywa właściwe Koło Młodzieży Wiejskiej. Wyżywienie delegatów w dniu 25 czerwca zapewnione za zwrotem kosztów. Należy przywieźć ze sobą suchy prowiant.

Na Zjazd powinni przybyć wszyscy uprawnieni delegaci. Wzywamy Zarządy Powiatowych i Sąsiedzkich Związków oraz Zarządy Kół Młodzieży Wiejskiej, aby dopilnowały należytego obesłania Zjazdu swymi delegatami.

Powiatowy zjazd w Stopnicy

Koleżanki i Koledzy! Zawiadamiamy, że w dniu 23 czerwca roku bież. odbędzie się doroczny Walny Zjazd Powiatowy Kół Ml. Wiejsk. „Wici" pow. stopnickiego w Smogorzowie k/Stopnicy z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i otwarcie Zjazdu,
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zjazdu,
3. Referat ideowo-organizacyjny,
4. Sprawozdania: a) Zarządu, b) Kom. Rew.,
5. Dyskusja i udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi,
6. Wybory nowych Władz,
7. Plan pracy i budżet na rok 1946/47,
8. Wolne wnioski,
9. Zakończenie (część artystyczna).

Prosimy Koła o jaknajliczniejsze przybycie.

Faliszewski F.
Prezes

Juszczyk Antoni
Sekretarz

Walny zjazd w Katowicach

W dniach 23 i 24 czerwca 1946 r. odbędzie się Walny Zjazd Delegatów Zw. Mł. Wiejsk. „Wici" z Województwa Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach.

Zarząd Wojewódzki

Powyższe wydawnictwa są do nabycia w Wydziale Wydawniczym Z. M. W. R. P. „Wici", Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, pok. 212.

Chłopska Spółdzielnia Wydawnicza

(WARSZAWA, UL. AL. JEROZOLIMSKIE 85)

wydała następujące książki z serii „Biblioteka Ruchu Ludowego":

	zł.
Program i Statut P. S. L.	30.—
Lata Chłopskiej Walki — Z. Augustyński	30.—
Samorząd Terytorialny — P. Typiak	20.—
W służbie narodu i państwa — St. Mikołajczyk	30.—
50 lat pracy i walki — J. Dec	20.—
W. Witos na tle epoki — Dr W. Kiernik	20.—
Dlaczego jestem ludowcem — F. Kleczko	30.—
Pieśni Batalionów Chłopskich — w opr. W. Batki	30.—

W druku:

Księga pamiątkowa na 50-lecie Ruchu Ludowego (1895 — 1945) — w opracowaniu prof. St. Pigonia	250.—
Pamiętnik Kongresu P. S. L. 1946 r. — w opr. J. Deca	250.—

Każdy czytelnik „WICI" może nabyć powyższe wydawnictwa po cenach ulgowych na podstawie zamówień przez pocztę w Centrali Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej:

9 broszur (Nr 1 — 10) zamówione łącznie — kosztują zł. 160.—.

Książki Pamiątkowe (zawierające po 250 — 300 stron dużego formatu) przy zamówieniu z przedpłatą kosztują: obie — 350 zł., jedna — 175 zł.

Zamówienia z przedpłatą należy nadsyłać w terminie do 1 sierpnia 1946 r., przesyłając z góry całą należność.

Zamówienia należy kierować do Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie, ul. Al. Jerozolimskie 85.

Unieważnienie legitymacji

Zarząd Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Dąbrowie Tarnowskiej unieważnia legitymacje członkowskie Zw. Mł. Wiejsk „Wici" w Dąbrowie Tarnowskiej wydane przez Pow. Zarząd w Dąbrowie Tarnowskiej na niżej wymienione nazwiska: 1 Wójcik Kazimierz Nr legit. 67416, 2. Lizak Henryk Nr legit. 67422.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości I szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m. szerokości szp., drobne za wyraz zł 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

09405 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5